ROK VI. GRUDZIEŃ — 1930. Nr. 12.

PRO CHRISTO

WIARA I CZYN

ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW

MIESIĘCZNIK

TREŚĆ.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Moniuszki 3a

DO CZYTELNIKÓW.

Prosimy Szan. Czytelników o wpłacenie zaległej prenumeraty. Do numeru listopadowego dołączyliśmy blankiety P. K. O. z wpisaną należnością. Jeżeli ona nie zostanie pokryta, numer styczniowy zmuszeni będziemy wstrzymać tym, którzy w opłacie zalegają. Dla uniknięcia tego prosimy o pośpiech w uregulowaniu prenumeraty za zaległe miesiące.

Odpowiedzi Redakcji.

WP. H. F. w miejscu—Pismo nasze pisało ostatnio o niebezpieczeństwie niemieckim z okazji rocznicy bitwy pod Grunwaldem. Do zagadnienia tego, tak ważnego dla Polski, nieraz jeszcze powrócimy.

WKs. Antoni Troszyński — Pelplin — Prosimy o poruszenie innego tematu na łamach naszego pisma. Coś z zagadnień społecznych, lub religijnych chętnie zamieścimy.

WP. E. M.—Góra Kalwarja—Pierwsze próby były b. słabe. Następne trochę lepsze. Radzimy kształcić się, czytywać dzieła naszych wybitnych pisarzy, a w pierwszym rzędzie Mickiewicza, Krasińskiego, Słowackiego, Reymonta i t. d. To wyrabia styl. Możeby na początek Pan zaczął pisać prozą...

PRO CHRISTO
WIARA I CZYN
ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW — MIESIĘCZNIK
Redaktor odpowiedzialny STANISŁAW BEREZOWSKI
Wydawca: Stowarzyszenie Społecznego Panowania Najświętszego Serca Jezusa w Rodzinach Chrześcijańskich.
Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Moniuszki 3a.
P. K. O. 10.115 Telefon 163-44

Biuro i telefon czynne w dni powszednie od godz. 10—12 i od 15—17
Naczelny Redaktor przyjmuje interesantów w środy i piątki od g. 18 do 19
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Pro Christo.

Zmartwychwstanie Polski.

Artykuł poniższy J. E. Ks. Biskupa Dr. A. Szlagowskiego zamieszczamy ku pokrzepieniu serc w czasach tak ciężkich i trudnych konfliktów wewnętrznych i niebezpieczeństw zewnętrznych. (Red.)

Kto się tylko zastanawia nad zmartwychwstaniem Polski, ten musi w tem uznać zrządzenie Wszechmocnego Boga, który sprawił ów wielki cud w historji świata, że Polska powstała jako państwo i ów drugi cud, że Polska ocalała jako państwo i jako naród podczas najazdu bolszewickiego. Były to zaprawdę dwa cudy doniosłe, nieoczekiwane.

Żeby Polska powstała jako państwo, trzeba było splotu takich wydarzeń, które zdawały się na początku wojny wszechświatowej niepodobieństwem; — trzeba było bowiem, aby obydwie strony wówczas na polskiej ziemi walczące, zostały zwyciężone,

Po jednej i po drugiej stronie stały przeciwko sobie państwa zaborcze; Niemcy z Austrją przeciwko Rosji. Która strona zwyciężała — zwyciężała z hasłem: vae victis, biada Polsce.

Niemcy zwyciężą, zagarną Królestwo z Warszawą. Rosja zwycięży, zagarnie Galicję z Krakowem i Lwowem, a jeden czy

drugi zwyciężca, pijany swym tryumfem, rozwinie szowinizm państwowy, narodowy, kulturalny, rozpocznie wynaradawianie na szeroką skalę w zmożonem tempie.

Zatem czekał nas albo szowinizm pruski, znamy go dobrze— albo szowinizm moskiewski, znamy go jeszcze lepiej, jeden z nich jak morowa zaraza spaść miał nieuchronnie na kraj i naród. Nadto oczekiwane zwycięstwo przyniesie tryumf albo prawosławiu, albo protestantyzmowi. Obok więc szowinizmu narodowego, mieć będziemy szowinizm religijny. Zatem albo wraz z rusyfikacją prawosławie rozpuści zagony swoje na polskiej ziemi, albo z germanizacją protestantyzacja ogarnie kraj cały.

Niezależnie więc od tego kto zwycięży, a ktoś z dwu walczących zwyciężyć musiał, Polskość i Katolickość wyjść miały z wojny, jako strona pobita, osłabiona na stracenie, na wynarodowienie skazana. To jedno co zdawało się być pewne, co parło ku nam z siłą żelaznej konieczności.

A na domiar złego Polska, choć wojny nie prowadziła, wyczerpywała się więcej, niż strony walczące, bo na polskiej ziemi toczyły się walki a walczące armje Polski nie oszczędzały: jedna i druga strona kraj pustoszyła i łupiła.

Najboleśniejsza zaś, że synowie Polski walczyli i ginęli po jednej i po drugiej stronie, wzajem się zabijali, aby po wojnie ich bracia stali się łupem, przedmiotem prześladowania i ucisku.

Bo nic dobrego nie można się było spodziewać dla Polski od domniemanego zwycięzcy.

Nie łudzono się wcale szumnemi obietnicami Moskwy. Doskonale je wtedy ocenił Sienkiewicz, gdy odpowiadając jednemu z dziennikarzy szwajcarskich, przytoczył słowa któregoś z dyplomatów rosyjskich: że nikt jak Rosja nie potrafi w potrzebie wystąpić z pięknie brzmiącemi obietnicami, i nikt, jak Rosja, nie potrafi cofnąć swych obietnic, gdy minie potrzeba.

Zresztą patrzyliśmy wtedy, jak sobie poczynała Rosja, wtargnąwszy do Galicji, ruszcząc na poczekaniu miasta, przez siebie zajęte, nasyłając wagonami duchownych prawosławnych.

W Warszawie zaś do ostatniego dnia przed wyjściem swojem z miasta ociągała się i w końcu nie dała urzędowego uznania szkole polskiej.

A ostatniej nocy przed wymarszem moskale kopali i ryli w ruinach w kaplicy Opatrzności w ogrodzie Botanicznym, szu-

kając kielni złotej Stanisława Augusta, która według pamiętników miała być tam wraz z kamieniem węgielnym wmurowana.

I prusacy na rzecz Polski ogłosili swe obietnice, wstrzymali nawet na czas wojny działalność Komisji Wywłaszczeniowej, ale jakie mieli zamiary względem Polski, świadczy osławiony Pokój Brzeski, świadczyły nadmierne rekwizycje, grabione i bezczeszczone świątynie Pańskie, świadczyły zarządzenia językowe, niszczone celowo fabryki i warsztaty.

A gazety pruskie, głosząc rychłe zwycięstwa bezczelnie radziły wtedy rządowi swemu, aby przyłączając Królestwo do Niemiec, zażądał od Rosji by ustępując z Królestwa, zabrała ze sobą wszystką ludność polską, aby jej dała od siebie odszkodowanie za pozostawione w kraju dobra nieruchome.

Kraj pusty zaludni się kolonistami niemieckimi. W ten sposób na wschodniej granicy Niemiec powstanie dzielnica z ludnością rdzennie niemiecką.

Poznańskie zaś odosobnione, otoczone ze wszystkich stron niemcami da się wkrótce wynarodowić i rząd pruski celu swego dopnie, unikając zbyt powolnego, a drażniącego systemu wynarodawiania.

Oto były pruskie marzenia o Polsce.

Której tedy stronie należało życzyć zwycięstwa?, bo jedna z nich zwyciężyć musiała, a która zwycięży — zwycięży z hasłem: biada Polsce precz z Katolicyzmem.

Dla uratowania zagrożonej Polski należało pragnąć, aby jedna i druga strona walcząca została pokonana, aby trójzaborcy nasi zostali zwyciężeni. To jednak wtedy wydawało się niepodobieństwem.

Ale Bóg zrządził, że co było niepodobieństwem, stało się rzeczywistością: u Boga nie będzie żadne słowo niepodobne (Łuk. J, 37).

Naprzód Rosja została pokonana przez Niemcy, upadł zbrodniczy nienawistny carat. Był to jednak dopiero jeden z zaborców Polski — pozostali dwaj jeszcze, dotąd zwycięscy. Niemcy i Austrja.

Niedługo za zrządzeniem Bożem przyszła i na nie kolej. Zwycięskie Niemcy i Austrja zwyciężone były w końcu przez aliantów: przez Francję, Anglję w połączeniu z Ameryką. Po

caracie Moskiewskim cesarstwo Niemieckie i cesarstwo Austryjackie przestały istnieć.

Trzy rządy zaborcze upadły, trzy dynastje, które dokonały rozbioru Polski, przez własne ludy z tronów strącone, w sromocie legły. — Stał się cud, Polska, jako państwo zmartwychwstała.

* * *

Był to cud, że Polska zmartwychwstała, a drugi cud temu podobny, że odrodzona Polska ocalała z zalewu hord bolszewickich.

Polska stanęła wtedy u brzegu przepaści, zguba jej zdawała się być nieuchronną. Wojsko nasze, ustępując krok za krokiem wobec naporu armji nieprzyjacielskiej, oparło się plecami o mury stolicy. Wysłaliśmy posłów do zwycięskiego Bolszewika, ale zwycięzca nie chciał z nimi mówić, spodziewał się lada dzień wzięcia Warszawy—naznaczył już rząd swój bolszewicki—dla Polski — ustanowił czrezwyczajki na polskie miasta, przygotowano z góry olbrzymi film, przedstawiający wkroczenie wojsk bolszewickich do Warszawy, naznaczono dzień tego wkroczenia—zamówiono ucztę na osób czterdzieści w pierwszorzędnej restauracji Warszawskiej. I czekano: droga do stolicy stała przed wrogiem otwarta. Wróg jednakże do Warszawy nie wtargnął!

Co go zatrzymało?, pytam. Co go w popłochu i przerażeniu śmiertelnem pędziło z powrotem od wrót Warszawy po przez kraj cały?

Skąd znowu żołnierz nasz, co dotąd ciągle ustępował, nabrał odrazu męstwa i mocy, że szedł w pościgu za wrogiem i bił go i gromił i pędził?

Azali pamiętacie te liczne Msze święte i modły gorące, które się nieustannie odbywały wtedy o zbawienie Polski?.

Wszystko się na raz odmieniło: zwycięzcy stali się zwyciężonymi. Od 15-go sierpnia, od Święta Matki Boskiej wszystko się odmieniło.

Czy pamiętacie te nabożeństwa uroczyste, tę wspaniałą procesję z Katedry Świętego Jana na plac Zamkowy z relikwiami polskich Patronów naszych gdy cała stolica rozbrzmiewała błagalnemi do Boga modłami?

Zbliżał się pamiętam, sierpień. Przypominaliśmy sobie wtedy ową starą przepowiednię, która głosiła, że do Świętej Pa-

nienki będzie coraz gorzej, ale od Świętej Panienki, wszystko się na dobre odmieni.

Mówiliśmy sobie tedy, nadchodzi drugi sierpnia, święto Matki Boskiej Anielskiej—nastąpi więc wyczekiwana, upragniona zmiana. Ale przeszedł drugi sierpnia, a położenie nasze ciągle się pogarszało.

Zbliżał się piąty sierpnia Matki Boskiej Śnieżnej i znowu się spodziewaliśmy, że dzień ten sprowadzi odmianę. Przeszedł jednak dzień Matki Boskiej Śnieżnej, a nasze położenie stawało się coraz groźniejsze, coraz więcej rozpaczliwe.

Zbliżył się wreszcie dzień piętnasty sierpnia, święto Wniebowzięcia Najśw. Marji Panny, rocznica zgonu Świętego Stanisława Kostki. I wtedy w nocy z 14-go na 15 sierpnia załamał się front bolszewicki pod Warszawą.

Święto Wniebowzięcia Najśw. Marji Panny stało się odtąd świętem Matki Boskiej Zwycięskiej na polskiej ziemi. Matka Boska Zwycięska ulitowała się nad swym ludem ginącym.

Opowiadano, iż tej nocy pamiętnej żołnierze nasi widzieli na obłokach Najświętszą Matkę Bożą z Dieciątkiem na ręku.

Czy Matka Boża w rzeczy samej widomie ukazała się na niebie żołnierzom naszym,—jak się ukazywała swego czasu nad Jasną Górą—jak Stanisław Kostka unosił się nad Chocimem,—tego nie sprawdziliśmy.

Ale to pewna, że pomocą swą wsparła wojsko nasze, że od 15 sierpnia nabrał żołnierz polski ducha i męstwa, ze zwyciężonego stał się zwycięzcą. Słusznie tedy to zwycięstwo nazwano Cudem nad Wisłą.

Bóg wskrzesił Polskę i Bóg ocalił Polskę, a ocalił ją dlatego, aby w Polsce ocalonej Katolicki Kościół ocalał.

Polska zmartwychwstała, aby stać się znowu przedmurzem Chrześcijaństwa.

Skoro bowiem tylko żołnierz polski stanął pod bronią, niesie zaraz na sztandarach swoich znak krzyża pod Kijów w głąb kraju na bezbożność skazanego. Pod Warszawą ocalił on Europę i Chrześcijaństwo, jak ją ocalił brat jego dawny pod Wiedniem. Polska wróciła do swego posłannictwa dziejowego, rozpoczęła swą służbę dla Kościoła.

Wizytator Apostolski, dzisiejszy Ojciec Święty, Pius XI-ty, gdyby Anioł ewangeliczny stanął u progu jej zmartwychwstania,

swą sakrę biskupią w Polsce przyjmował z rąk polskiego arcybiskupa, z Polski na Stolicę Piotrową wstępował, osobą swą w szczególny sposób Polskę z Kościołem Katolickim związał i jako Papież Konkordat z nią zawarł. Odrodzona, ocalona Polska stanęła znowu na wschodzie Europy, jak strażnica Kościoła Katolickiego.

* * *

A gdy mówię o rządach Opatrzności Bożej nad Ojczyzną naszą — nie pomijam czynników doczesnych, ziemskich, których Bóg użył do spełnienia swych miłościwych względem nas zamierzeń.

Pamiętam, że Namiestnik Chrystusowy Benedykt XV-ty pierwszy podniósł głos za Polską.

Potem Stany Zjednoczone w osobie swego prezydenta odbudowanie Polski włączyły do artykułów pokoju wszechświatowego.

Siostrzana Francja przyszła nam z pomocą, zasiliła bonią i pogotowiem wojennem.

Ani umniejszać chcę zasług twoich, szary nasz bracie, żołnierzu polski, coś w tych latach gorących porwał się do broni— i wy pacholęta polskie, ze szkolnej ławy rwące się na pole bitwy z księdzem Skorupką na czele, i wy kobiety polskie, coście niepomne słabych sił swoich, a mocne duchem, wyprzedzały wielokrotnie zawodowego żołnierza.

Nie umniejszam ani zapominam o zasługach i czynach męstwa i poświęcenia, które złożył wtedy cały naród polski, Bóg w wyrokach swych chciał nas przez nas samych ocalić, dał nam serce wielkie i ducha potężnego i dłoń silną, żeśmy z Jego pomocą walczyli i z Jego pomocą zwyciężyli.

I stają przed nami te olbrzymie hekatomby szarego żołnierstwa, te setki tysięcy, co kładły się pokotem na polach bitew, jako szaniec niezdobyty, jako wał ochronny przed naporem wrogów. Pozdrówmy te bezimienne, nieznane, a niezliczone i zapominane mogiły:

Cześć godnym synom Ojczyzny, Braciom naszym bohaterskim cześć!

* * *

Pamiętamy o tem, co winna Polska sobie samej, gdy złupiona i zniszczona przez najeźdźców — gdy wyludniona przez

bitwy, przez zabór spokojnej ludności w głąb Rosji Polska bez ludzi, bez pieniędzy i amunicji z pomocą Francji i Ameryki wyzwoliła się z niewoli, obroniła się przed najazdem — zagospodarowała się i wzmogła. Posiada swe wojsko, swój skarb, swój rząd — włada ziemią, włada morzem, włada powietrzem. Podnosi się u nas rolnictwo, przemysł i handel, szkolnictwo i wiedza. Nigdyśmy tylu wszechnic, ani akademji, ani gimnazjów nie posiadali w przeszłości, ile ich mamy w odrodzonej Ojczyźnie— ani było kiedy powszechne nauczanie na polskiej ziemi, jak jest ono dzisiaj wprowadzone.

Z pomocą Bożą Polska rośnie, staje się potężnem mocarstwem.

Niech rośnie, niech się rozwija, a niech pamięta, że w Kościele Katolickim i Świętej Wierze spoczywa jej posłannictwo dziejowe, jej potęga, jej chwała, jej przyszłość.

Msza święta.

IV.

Kadzenie.

Ofiarowanie chleba i wina zostało skończone.

Kapłan ma rozpocząć teraz kadzenie ofiar i ołtarza. Jest to trzecie i najuroczystsze kadzenie w czasie mszy św. Już u Greków, w czasach najdawniejszych okadzanie ofiar było znane. W kościele rzymskim rozpoczyna się ono później — później niż w Galji, gdzie je spotykamy już w IX wieku—ukaże się ono dopiero w XI w. w Rzymie.

Modlitwy towarzyszące kadzeniu istniały również w tym czasie.

Djakon podaje łódkę z kadzidłem mówiąc tak jak na początku mszy św. i przed Ewangelją: „Benedicite Pater Reverende“ „Błogosław Ojcze wielebny“.

Kapłan błogosławi, mówiąc:

„Per intercessionem beati Michaelis Archangeli stantis a dextris altaris incensi et omnium electorum suorum, incensum istud dignetur Dominus

„Za przyczyną błogosławio- „nego Michała Archanioła, sto- „jącego po prawicy ołtarza ka- „dzideł, i za przyczyną wszyst- „kich wybranych swoich, Pan

benedicere et in odorem suavitatis accipere. Per Christum Dominum nostrum. Amen.

„niechaj raczy kadzidło to błogosławić i na wonność wdzięczności przyjąć. Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa. Amen.

Modlitwa ta wymienia Michała Archanioła.

Św. Jan, w widzeniu swojem na wyspie Patmos, widział anioła stojącego ze złotą kadzielnicą przed ołtarzem niebieskim.[1]) Ojcowie Kościoła widzieli w nim Michała Archanioła. W średnich wiekach jednak niektóre mszały wymieniają Archanioła Gabryela z powodu wzmianki św. Łukasza.[2]) Obecnie trudno jest wiedzieć dokładnie jakiego Anioła miał na myśli autor tej modlitwy.

Modlitwa ta bardzo jest piękna i dziwnie podnosi poświęcenie kadzidła.

Wonność kadzidła objąć ma coś więcej niż ołtarz — musi ona przejąć dary, które on nosi na sobie i dać jakby wniknąć w nie błogosławieństwu bożemu.

Powtarzamy: kadzidło jest symbolem—symbolem modlitwy.

Kapłan czyni trzykrotnie kadzielnicą znak krzyża nad ofiarami. Następnie, chcąc je jakgdyby zalać wonnością okadza trzykrotnie kielich dookoła. W czasie tego mówi:

„Incensum istud a Te benedictum ascendat ad Te Domine, et descendat super nos misericordia Tua".

„Kadzidło to, któreś pobłogosławił, niech wstąpi ku Tobie, Panie, a niech zstąpi na nas miłosierdzie Twoje".

Z kolei krzyż jest okadzony, potem ołtarz a kapłan odmawia pocichu te wiersze psalmu 140:

„Dirigatur Domine, oratio mea sicut incensum in conspectu Tuo; elevatio manuum mearum sacrificium vespertinum. „Pone Domine custodiam ori meo, et ostium circumstantiae labiis meis, ut non declinet cor meum in verba malitiae,

„Niech idzie Panie, modlitwa moja, jako kadzenie przed obliczność Twoją, a podnoszeniu rąk moich ofiara wieczorna. „Postaw Panie straż ustom moim, a drzwi osadzone wargom moim, aby się nie nachyliło serce moje ku słowom

---

[1]) Apokalypsa VIII 3.
[2]) Łuk. I 11.

„ad excusandas excusationes „in peccatis".

„złośliwym, ku wymawianiu wy- „mówek w grzechach".

Podczas kadzenia djakon podnosił obszerny ornat kapłana, aby mu ruchy ułatwić. Teraz gdy ornaty obcięte zastąpiły dawne gotyckie (tak jak w Polsce) djakon niewiadomo dlaczego podnosi trochę dół ornatu z tyłu. Byłoby to niezrozumiałe gdyby się nie pamiętało dziejów ornatu.

Nakoniec celebrujący oddaje kadzielnicę djakonowi mówiąc

„Accendat in nobis Dominus „ignem sui amoris, et flammam „aeternae charitatis. Amen".

„Pan niechaj zapali w nas „ogień miłości swojej, i pło- „mień wieczny miłości bliźnie- „go. Amen".

Djakon rozpoczyna wtedy kadzenie kapłana i asystujących.

Zaczyna od kapłana—jest to dowód uszanowania, którego liturgja katolicka tyle zawiera. Kapłan nie jest że przedstawicielem samego Jezusa Chrystusa, kapłana wiecznego?

Dawniej w Paryżu djakon, który kadził kapłana, czynił to na klęczkach.

Potem idzie djakon kadzić chór.

Woń kadzidła, którą roznosi po świątyni symbolem jest Chrystusa.

Kadzenia duchowieństwa a nawet i ludu zadziwić może profana a tembardziej obcowyznaniowca.

Zawsze i wszędzie kadzidło było zachowane dla bóstwa.

Przyczyna tego jest głęboka i wzniosła.

Przez chrzest, my chrześcijanie, udział bierzemy w życiu boskiem.

Łaska uświęcająca wlała w nas tę cząstkę życia boskiego. Wszyscy więc przez odrodzenie chrztu św., wedle słów Apostoła jesteśmy bogami „Dei estis".—Zrozumiejmy to przez udział.

Nie jest więc to dziwnem, że członkowie duchowieństwa a szczególnie ci, którzy wyżsi są godnością, w sposób pełniejszy udział biorą w tem życiu łaski. Z tego wynika, że pierwsi są też uczczeni kadzeniem przez djakona w czasie mszy św.

Wyznajmy, że ta myśl tak wielka mogłaby dać zrozumieć wiernym, gdyby się tylko w czasie mszy św. w tę myśl wżyć chcieli, że już nie są byle kim. Przypominając sobie znaczenie obrządku kadzenia, nie byliby zaskoczeni albo przynajmniej zdziwieni gdy akolita kołysze przed nimi kadzielnicą.

Lavabo.

Kapłan po okadzeniu przez djakona pozostaje z prawej strony ołtarza—dwóch akolitów zbliża się do niego, jeden leje mu wody na ręce, drugi podaje ręcznik.

W cichej mszy, w której niema kadzenia, obrządek umycia rąk jest jednak zachowany.

Dawniej, w pierwszych wiekach, kapłan celebrujący i inni kapłani, po mszy katechumenów a przed ich odejściem, wkładali na nich ręce. Należało więc, aby umyli ręce przed dalszem odprawianiem ofiary. Zwyczaj tego umywania rąk przed ofiarowaniem zachowany jest dotąd we mszy pontyfikalnej.

Co do „lavabo", które następuje po kadzeniu, jest ono też zupełnie naturalnem. A jeżeli myśl symboliczna powstaje w naszym umyśle, to będzie ona jednak poprzedzona wytłomaczeniem bardzo prostem. Kapłan, dotknąwszy się chleba przyniesionego mu przez wiernych, a potem kadzielnicy, której dym mógł mu ręce pobrudzić, winien je oczyścić przed konsekrowaniem hostji, co jest zupełnie naturalnem.

Jednakże znaczenie symboliczne nasuwa się samo przez się. Przed ofiarowaniem niepokalanej ofiary, kapłan powinien mieć serce czyste, od wszelkiej zmazy. Takiem powinno być też usposobienie wszystkich obecnych przy boskiej ofierze.

Od XI w. począwszy, do zwyczajnej czynności umycia rąk Kościół dołączył odmawianie wiersza „Lavabo inter innocentes manus meas" i za nim idące wiersze psalmu 25:

„Lavabo inter innocentes
„manus meas: et circumdabo
„altare tuum, Domine.

„Ut audiam vocem laudis:
„et enarrem universa mirabilia
„tua.

„Domine, dilexi decorem do-
„mus tuae: et locum habitatio-
„nis gloriae tuae.

„Ne perdas cum impiis,
„Deus, animam meam: et cum
„viris sanguinum vitam meam.

„Obmywam z niewinnymi
„ręce moje: i tak przystępuję
„do ołtarza Twego, Panie.

„Abym słuchał głosu chwa-
„ły Twojej: i opowiadał wszyst-
„kie dziwy Twoje.

„Panie, miłuję okazałość
„domu Twego: i miejsce mie-
„szkania majestatu Twego.

„Nie gub z bezbożnymi,
„Boże, duszy mojej: i z ludźmi
„krwawymi nie zatracaj życia
„mego.

„In quorum manibus iniqui-
„tates sunt: dextera — eorum
„repleta est muneribus.

„Ego autem in innocentia
„mea ingressus sum: redime
„me et miserere mei.

„Pes meus stetit in directo:
„in ecclesiis benedicam te, Do-
„mine.

„Gloria Patri et Filio, et
„Spiritui Sancto, Sicut erat in
„principio, et nunc, et semper:
„et in saeculaa saeculorum.
„Amen.

„Ręce u nich skalane są
„krzywdą: i pełna datków pra-
„wica ich.

„Ja zaś chodzę w niewin-
„ności mojej: zbaw mię przeto
„a zmiłuj się nademną.

„Noga moja stoi na drodze
„prostej: w zebraniach wychwa-
„lam Cię, Panie.

„Chwała Ojcu i Synowi i Du-
„chowi Świętemu. Jak była na
„początku i teraz, i zawsze, i na
„wieki wieków. Amen".

Pierwsze słowo tekstu służyć zaczęło w dalszym ciągu, do oznaczenia samej ceremonji umycia rąk.

Wczasie mszy żałobnych i wczasie mszy o Męce Pańskiej opuszcza się „Chwała Ojcu", które jest znakiem radości i tryumfu.

Suscipe Sancta Trinitas.

Kapłan powrócił na środek ołtarza a wzniósłszy oczy i ręce ku niebu pochyla się i odmawia modlitwę: Suscipe...

„Suscipe, Sancta Trinitas,
„hanc oblationem, quam tibi
„offerimus ob memoriam passio-
„nis, resurrectionis, et ascensio-
„nis Jesu Christi Domini nostri:
„et in honorem beatae Mariae
„semper Virginis, et beati Joan-
„nis Baptistae, et sanctorum
„Apostolorum Petri et Pauli,
„et istorum, et omnium Sancto-
„rum: ut illis proficiat ad ho-
„norem, nobis autem ad salu-
„tem: et illi pro nobis interce-
„dere dignetur in coelis, quorum
„memoriam agimus in terris.
„Per eundem Christum Domi-
„num nostrum. Amen".

„Przyjmij, Trójco Święta,
„Tę ofiarę, którą Ci składamy
„na pamiątkę męki, zmartwych-
„wstania i wniebowstąpienia Je-
„zusa Chrystusa, Pana naszego,
„i na cześć błogosławionej
„Marji, zawsze Dziewicy, bło-
„gosławionego Jana Chrzciciela
„i świętych Apostołów Piotra
„i Pawła, oraz tych, których
„relikwie złożone są w ołtarzu,
„również wszystkich świętych,
„aby im posłużyła na uczcze-
„nie, nam zaś ku zbawieniu:
„a oni, których pamiątkę obcho-
„dzimy na ziemi, niech raczą
„wstawić się za nami w niebie.

„Przez tegoż Chrystusa, Pana
„naszego. Amen”.

Dawniej była to modlitwa nabożna, dowolna. Obecnie jeszcze Kartuzi jej nie odmawiają, gdyż w czasie gdy byli założeni nie była jeszcze obowiązującą.

Modlitwa ta zamyka szereg modlitw ofiarowania, części jego składowe doskonale streszczając. Zwraca się ona do Trójcy świętej i wskazuje udział, jaki niebo ma wziąć w tej ofierze i pomoc, jakiej Kościół ma od niej oczekiwać. Ofiarowanie, o którem tutaj jest mowa jest jakoby przedwczesnem ofiarowaniem wielkiej ofiary Jezusa Chrystusa Pana naszego. Ofiarowanie to czyni się na pamiątkę nietylko męki, ale i całego życia Chrystusa Odkupiciela. W czasie mszy św., w istocie, korzystamy z zasług Jezusa Chrystusa.

Co zaś do Najśw. Panny i świętych pańskich, nic tyle chwały im nie przynosi co msza św. ku czci ich odprawiona. Wglądnąwszy jednak dobrze widzi się, że to jeszcze Chrystus jest uwielbiony w tych wszystkich, których moc kalwaryjskiej ofiary postawiła tak wysoko, przemieniając ich w boski ich ideał — Chrystusa.

Orate fratres.

Akcja staje się coraz bardziej uroczystą. — Kapłan czuje potrzebę zanurzania się w wielkość Bożą. — Wejść ma do Świętego świętych. Przedtem jednak obraca się do wiernych i prosi o pomoc ich modlitwy: „Módlcie się, aby Bóg przyjął naszą ofiarę“. Dawniej kapłan mówił tylko „Orate fratres“ nic więcej. Dominikanie zadawalniają się dotąd jeszcze tylko temi słowami.

Kapłan mówi dalej:

„...ut meum ac vestrum sa- „crificium acceptabile fiat apud „Deum Patrem omnipotentem”.	„...aby moja i wasza ofiara „przyjemną była Bogu Ojcu „Wszechmogącemu”.

Słowa te mówione są pocichu. Zapewne w chwili gdy powstawały, nie śmiano mówić ich głośno, co powoli tylko do liturgji wprowadzone zostało.

Odezwa ta celebrującego do zebranych nakłaniając ich do modlitwy miała jednocześnie na celu nakazanie milczenia z powodu zaraz następującej sekrety.

Ministrant w czasie mszy cichej, subdjakon u stopni ołta-

rza podczas mszy uroczystej a nakoniec djakon w czasie mszy żałobnej (gdyż niema w niej kadzenia wiernych) odpowiada:

„Suscipiat Dominus sacrificium de manibus tuis ad laudem et gloriam nominis sui, ad utilitatam quoque nostram, totiusque Ecclesiae suae sancte.	„Pan niechaj przyjmie ofiarę z rąk twoich na cześć i chwałę Imienia swego oraz na pożytek nasz i całego świętego Kościoła swego".

Głęboka to modlitwa: wypowiada i streszcza cel ofiary — chwałę Bożą i pożytek Kościoła. Dawniej nie odpowiadano nic na wezwanie kapłana. Dotąd tak jast w W. Piątek — również u Kartuzów i Dominikanów.

Modlitwę tę kapłan zamyka mówiąc: „Amen".

Sekreta.

Sekretą nazywano dawniej „Oratio super oblata", gdyż odmawia się ona nad chlebem i winem, które zostały ofiarowane.

Modlitwa ta, zmieniająca się odpowiednio do Mszy św. mówiona jest pocichu, ztąd jej nazwa „sekreta" zachowana przez liturgistów IX w. i ich następców. Ale dlaczego mówi się pocichu? Aż do XIV w. mówiona była, lub można ją było mówić głośno. Oto dlatego, że Sekreta nie jest właściwem tłomaczeniem łacińskiego „Secreta". — „Secreta" pochodzi od czasownika „secernere" (oddzielnie), który ma imiesłów „secretum" — oddzielony. Była więc to modlitwa, którą odmawiano nad chlebem i winem przeznaczonemi na ofiarę i oddzielonemi od reszty ofiar, które otrzymywały proste błogosławieństwo.

Dowodem tego jest treść najdawniejszych sekret, gdzie się przypomina znaczenie chleba i wina i gdzie się prosi Boga, aby przyjął łaskawie tę ofiarę. Zwykle do tej myśli podstawowej dodana jest aluzja do święta które się obchodzi.

Sekret może być kilka wczasie jednej mszy św., tak samo jak może być kilka kolekt i kilka modlitw po komunji.

Celebrujący kończy ją podnosząc głos i mówiąc „per saecula saeculorum".

Nie zapominajmy o tem, że to jest koniec modlitwy a nie początek prefacji.

Jeżeli rubryka nakazuje kapłanowi głos podnieść, to dlatego, aby ostrzedz wiernych, że mają odpowiedzieć „Amen" i że nowa część mszy św. ma się zacząć.

O. Karol van Oost O. S. B.

Pięćdziesiąt lat encyklik Leonowych.

Encykliki Leona XIII stają się zrozumiałe na tle ówczesnego położenia światowego.

We Francji trzecia Rzeczpospolita (od 1871) zwolna przybrała postawę wrogą wobec Kościoła. Za rządów Mac-Mahona powstały wprawdzie istniejące do dziś uniwersytety katolickie w Paryżu, Angers, Lionie, Lille i Tuluzie. Wkrótce jednak rządy radykałów (1879) rozpoczęły planową akcję celem odchrześcijanienia Francji. Krótkowzroczność katolików francuskich nie pozwalała zastosować się do ustroju republikańskiego mimo pouczeń Leona XIII. Trzeba było dopiero energicznego zabiegu Piusa XI w r. 1926, by oderwać katolicyzm od przekonań monarchistycznych.*) Radykalizmowi dzielnie wtórowała rozpasana literatura, indyferentyzm religijny inteligencji, zmaterjalizowanie ludności rolniczej, socjalizm, potężniejący z każdym dniem, teatr, pozbawiony zasad etycznych, materjalistyczne poglądy, głoszone z katedr i publikacyj.

We Włoszech świeżo w pamięci wszystkich stał zabór Rzymu w dniu 20 września 1870 r. Ustawa gwarancyjna z r. 1871 miała prawnie upozorować nielegalny czyn. Poprzednik Leona XIII Pius IX zaprotestował przed całym światem przeciw gwałtowi dokonanemu. Znowu Pius XI traktatem z 11 lutego 1929 r. zabliźnił ropiącą ranę.

W Niemczech za Wilhelma I (1861—1888) w maju ukuto prawa majowe. W r. 1874 wydano prawo o banicji nieposłusznych duchownych, o zależności władzy duchownej od świeckiej, o ślubach cywilnych. Owocem niesprawiedliwych ustaw była walka „kulturna". Aby złemu zaradzić, wszczął Leon XIII układy z Berlinem, ale znowu Pius XI dopiero potrafił zawrzeć konkordat z protestancką stolicą w r. 1929 (14. VI.)

W Rosji były deportacje biskupów katolickich na porządku dziennym, tak, iż dwuch tylko biskupów pozostawało na swych stanowiskach. Leon XIII w r. 1880 nawiązał z Rosją układy, a 1883 prekonizował 12 biskupów katolickich dla Polski i Rosji.

Szereg wielkich papieży, którzy z rozmachem ganjalnym rzucali się w wir walk o sprawy zasadnicze, otworzył Pius IX (1846—1878). Wypróbowany ten przyjaciel Polski pozostawił

*) Potępienie nacjonalistyczno-monarchistycznej „L'Action Française" (Red.)

po sobie dorobek doniosły pod względem dogmatycznym zwłaszcza. W roku 1846 wystąpił przeciw Hermezjanom w Niemczech, 1852 przeciw małżeństwom cywilnym, 1854 ogłosił dogmat o Niepokalanem Poczęciu N. M. P. 1854 oświadczył się w sprawie racjonalizmu i indyferentyzmu, 1855 odrzucił tradycjonalizm Bonnettiego, 1856 potępił praktyki magnetyzmu, 1857 sprostował krzywe pojęcia Guenthera, 1861 zajął się twierdzeniami antologistów, 1862 zajął się tezą Frohschammera, 1863 podniósł kwestję indyferentyzmu, 1864 przedstawił w liście do biskupów angielskich pogląd katolicki na jedność Kościoła, tenże rok ogląda dalsze dwie ważne enuncjacje papieskie Quanta cura i Syllabus, w r. 1869 zwołuje ostatni Sobór Powszechny, dwudziesty z rzędu, 1873 podnosi głos w sprawie podwójnej władzy na ziemi, 1873 miesza się w szczęk walki kulturnej w Prusiech, 1875 oświadczył się przeciw niewłaściwemu tłumaczeniu przeistoczenia, w r. 1877 wreszcie wystąpił w obronie niezależności papieskiej i biskupiej.

Godnym następcą Piusa IX okazał się Leon XIII (1878—1903). Mniej zajmowały go tematy dogmatyczne, ile raczej zagadnienia życia społecznego i apologetyka, czyli to wszystko, co do wiary prowadzi, ją otacza, sprzyja jej, lub zagraża. Myśli poruszone są tak świeże i aktualne, że zbrodnią byłoby puścić w niepamieć wiekopomne odezwy chrześcijańskiego socjologa na tronie papieskim. Jeżeli trudniej byłoby je wydać w dosłownem tłumaczeniu, to sądzę, że streszczenia osobom, obeznanym z przedmiotem, powiedzą dużo, zaoszczędzą czasu, a pomogą nieraz do omówienia tematów na zebraniach organizacyj katolickich. Dla Polski rady papieża są szczególnie ważne ponieważ u nas sprawy poruszone dopiero dziś zajmują uwagę społeczeństwa, gdy na Zachodzie już przed 50 laty były dyskutowane.

Dzisiejsze encykliki papieskie nic nowego nie przyniosły, raczej przypominały tylko i uzupełniały myśli Leonowe.

Inscrutabili Dei Consilio (Kościół a cywilizacja) z 21. 4. 1878.

Zło, które gnębi ludzkość: obalenie najwyższych prawd, zuchwałość umysłów, wewnętrzna niestałość, pogarda prawa, materjalizm, lekkomyślne zarządzanie dobrami państwowemi, bezczelność wielkich nadużyć, dżuma moralna.

Przyczyny zła: pomiatanie autorytetem Kościoła, ustawy krzywdzące Go, przeszkody w spełnianiu jurysdykcji kościelnej, rozpędzanie zakonów, konfiskata dóbr kościelnych, dzika swawola na polu piśmiennictwa, przewrotne metody wychowawcze, zabór doczesnej niezawisłości Kościoła.

Lekarstwo na zło szerzące się: powrót do odwiecznych zasad, wzajemna miłość, uszanowanie dla Kościoła, który człowiekowi przywrócił utraconą godność, popierał sztukę, wznosił dzieła miłosierdzia, przyczyniał się do rozkwitu społeczeństwa.

Poza Kościołem: pozór kultury, pogarda władzy, swawola zamiast dobrze zrozumianej wolności, grzech wtrąca ludzi w nieszczęście.

Zasługi Stolicy Apostolskiej w dziedzinie kultury i obyczajów: zebrała spuściznę po rzymskiem imperjum, była pochodnią wiedzy, kotwicą ratunku w burzach dziejowych, łączyła narody na punkcie religijnym, była źródłem mądrości politycznej, bastjonem przeciw bałwochwalstwu i barbarzyństwu.

Rozkwit nie byłby się zatrzymał, gdyby nie pogardzano świętą powagą Rzymu, dowodem niech będzie Wschód, który skostniał z chwilą oderwania się od jedności wiary; najwięcej korzyści wszakże odniosły miasta Italji; zasługi papieży takich, jak Leon Wielki, Aleksander III, Innocenty III, Pius V, Leon X, którzy ratowali Italję, świadczą o tem zabytki Rzymu.

Jeżeli w łączności ze Stolicą Apostolską jest nadzieja Italji, to też jej trzeba oddać honor. Stąd żądamy Suwerenności Stolicy Apostolskiej nie z pobudek doczesnych, lecz ze względu na urząd nasz wzniosły. Stąd wznawiamy wszystkie protesty poprzednika naszego Piusa IX i zwracamy się z apelem do sprawiedliwości katolickich rządów.

Biskupi powinni skupiać siebie i wiernych około Stolicy Świętej Katedry prawdy i sprawiedliwości, powinni dbać o uświadomienie religijne. W chrześcijańskiej rodzinie jest najlepsza dyscyplina młodzieży i najlepsza obrona wiary i religji, twierdza czystości obyczajów.

Doniosłość małżeństwa katolickiego, zgubne skutki ślubów cywilnych. Nadzieję wielką miejmy, bo Bóg uczynił narody zdolne do poprawy. Życzy biskupom całego świata zgody między poszczególnemi członkami i ze Stolicą Apostolską.

Dziękuję za życzenia z okazji objęcia rządów otrzymane, prosi o modlitwę.

Nawiązanie do świąt wielkanocnych.

Quod Apostolici muneris (o niebezpieczeństwach socjalizmu) z 28.12.78.

Socjalizm, komunizm nihilizm coraz otwarciej na światło dziennne występują. Nie pozostawiają niczego w spokoju. Rozbijają małżeństwa. Zwalczają prawo własności. Podnoszą uzbrojoną dłoń nawet na samych rządców krajów. Walczą zaciekle z religją. Podważają porządek i ustrój społeczny, na zasadach wiecznych opartych. Na ich niecną działalność zwracali już uwagę: Klemens XII, Benedykt XIV, Pius VI, Pius VII, Leon XII, Pius IX.

Szkoda, że nieufność rządów nie pozwoliła im stosować się do przestróg papieskich. Hasło absolutnej równości jest sofizmatem, bo nierówność przez samego Stwórcę jest ustanowiona.

Na zasadzie chrześcijańskiej doktryny można dusze rządców i podwładnych wzajemnymi obowiązkami i prawami tak spleść, iż żądza panowania znajduje umiar, a posłuszeństwo lekkiem się staje, a przytem mocne i szlachetne.

Pismo św. mówi o słuszności istnienia władzy i obowiązku posłuszeństwa w listach św. Pawła do Rzymian XII i w I do Koryntjan XII, mówi też o godziwem wykonywaniu władzy w Księdze Mądrości VI.

Przeciw niegodziwej władzy jednakże gwałtownie występować nie wolno, jak czytamy w Dziejach Ap. V, 29.

Wpływ Kościoła na rodzinę,
„ socjalizmu „
„ Kościoła na stosunki gospodarcze,
„ socjalizmu „ „

Wezwanie do rządów, by Kościół szanowały, jako nauczyciela. Niech wiedzą, że racja stanu i religji tak ściśle jest spojona, iż uszczerbek tej odbija się ujemnie na społeczeństwie podwładnych i na majestacie władzy; niech pamiętają, że tylko zgodna współpraca z Kościołem zdolna jest przeciwdziałać socjalizmowi.

Wezwanie do biskupów, bo doktryna katolicka we wszyst-

kich duszach zaszczepiona została i głęboko się przyjęła, by tworzyli związki katolickie robotników.

Nawiązanie do świąt Bożego Narodzenia.

Aeterni Patris (o zasadach filozofji tradycyjnej) 4 sierpnia 1879.

I. Część zasadnicza.

Zadanie Kościoła: głoszenie wiary i dbałość o jej czystość. Stąd liczne dekrety. Pośrednio broni Kościół nauki, związanej z wiarą, przestrzega przed nauką niebezpieczną dla wiary.

Źródłem złego jest przewrotne pojęcie Boga i spraw ziemskich, w ostat. przyczynach, błędy rozumu przenoszą się na błędy woli i czynu. Lekarstwa trzeba się nasamprzód spodziewać z ręki Bożej, ale później w zdrowej filozofji, bo na to Pan Bóg dał nam rozum, by nas do wyższych rzeczy prowadził, filozofja bowiem jest „przedszkolem wiary", „wychowawcą do Ewangelji", „pionierem wiary".

Prawdy są różnego stopnia: przewyższające rozum i inne dlań dostępne. Stąd nawet poganie niektóre poznać mogli. (Rzym 1, 20; 2, 14—15).

Warto je wziąć na usługi wiary. Tak uczynili: Grzegorz z Neocesarei, Grzegorz Nazianzeński, Grzegorz Nysseński, Bazyli Wielki, Hieronim chwali to u Kwadrata, Arystydesa, Justyna, Irencjusza, Augustyn podnosi to u Cyprjana, Laktancjusza, Wiktoryna, Optata, Hilarego.

Filozofja udowadnia istnienie Boga, jego doskonałość, możliwość cudów (wiarogodność religji chrześcijańskiej), kładzie podwaliny pod teologję, nadaje jej formy naukowe, broni wiary przed zaczepkami.

Lecz filozofja powinna być tradycyjna, philosophia perennis, zgodna ze wskazaniami dogmatu.

Uległość wobec autorytetu Bożego filozofji nie szkodzi, przeciwnie wspomaga ją.

II. Część historyczna.

Historja potwierdza, jakiem błogosławieństwem dla filozofji jest zgodne pożycie z teologją, a jakiem nieszczęściem jest wybujała samodzielność.

Przykłady należytego ustosunkowania się fil. do teol. daje św. Justyn, Kwadratus, Arystides, Hermias, Athenagoras, Irene-

usz, Klemens Aleksandryjski, Orygenes, Tertulian, Amobjusz, Laktancjusz, Atanazjusz, Chryzostom, Bazyli, Grzegorz, największy ze wszystkich Augustyn, Jan Damasceński, Bethius, Anselm.

Scholastyka.

Wylicza jej zalety papież Sykstus V. (Bulla Triumphantis z r. 1588).

Wszystkich przewyższa Tomasz z Akwinu.

Zeń czerpać może i powinna potomność. W nim zawarta broń na wsze czasy. Zakony na nim się opierają. Uniwersytety tłumaczyły jego myśli. Papieże go polecają od Klemensa VI po nasze czasy. Sobory biorą go za podstawę swych obrad. Heretycy chylą przed nim głowy.

III. Część praktyczna.

Ubolewać trzeba, że od Tomasza odstąpiono i powrócić do metody scholastycznej. Wymaga tego solidne przygotowanie młodzieży duchownej, nawrócenie racjonalistów, uspokojenie ustroju społecznego i politycznego, należyte uporządkowanie wszystkich gałęzi nauk, postęp techniczny naszych czasów.

Filozofja scholastyczna nie sprzeciwia się zdobyczom nauk przyrodniczych. Mądrość św. Tomasza przejąć i przyswoić sobie, sięgać po nią do właściwych miejsc.

Arcanum divinae sapientiae z 10 lutego 1880. (o małżeństwie).

Dzieło Chrystusa na ziemi obejmuje także porządek przyrodzony. Ustanowienie małżeństwa: jednego i dozgonnego. Deprawacja małżeństwa późniejsza. Podniesienie godności małżeństwa przez Zbawiciela. Apostołowie rozwijają naukę Mistrza o małżeństwie, za nimi Sobory i tradycja kościelna. Cel nadprzyrodzony małżeństwa. Prawodastwo Kościoła celem utrzymania godności małżeństwa. Szkodliwe dla małżeństwa zapatrywanie nie-chrześcijańskie. Dla pierwiastka religijnego, który jest w małżeństwie, Kościół ma prawo decydować o formie małżeństwa, jak o tem świadczy znowu przeszłość.

U katolików niema różnicy między kontraktem, a sakramentem. Zgubne skutki teoryj naturalistycznych. Znaczenie dobrego małżeństwa dla ludzkości. Czem jest małżeństwo bez religji. Dążenie w państwach współczesnych do wprowadzenia

rozwodów. Nieszczęsne następstwa rozwodów w poszczególnych rodzinach, w państwach.

Zasługi Kościoła w obronie sakramentalności małżeństwa. Mikołaja I wobec Lotara, Urbana II i Paschala II wobec Filipa I franc., Celestyna III i Innocentego III wobec Filipa II franc. Klemensa VII i Pawła III wobec Henryka VIII angielskiego. Piusa VII wobec Napoleona I.

Należyte zrozumienie publicznego dobra wymaga sakrament małżeństwa. Kościół idzie z postępem czasu, łagodzi ustawy, gdzie trzeba, nie może tego uczynić gdy chodzi o małżeństwo. Zasadą Kościoła jest zgoda z państwem, ta jednak musi być wzajemna. Zachęta pod adresem rządów do zrozumienia stanowiska Kościoła. Wezwanie do biskupów, by gorliwie utrwalali naukę katolicką wśród ludu. Zwięzłe streszczenie nauki o małżeństwie. Przestroga przed małżeństwami mieszanemi.

Grande munus (o śś. Apostołach Słowian Cyrylu i Metodym) z dnia 30 września 1880.

Jak Augustyna do Anglji, Bonifacego do Germanji, Wielobrorda do Fryzji, Batawji i Belgji, tak Cyryla i Metodego papieże wysłali do krajów słowiańskich. Kult tej pary świętych Apostołów. Ich życiorys. Ich prace misyjne i zasługi cywilizacyjne. Uznanie i poparcie papieży. Śmierć Cyryla. Metody w dalszym ciągu pozostaje biskupem morawskim, ale działalność swoją rozciąga na pokrewne narody. Posądzenie Metodego o nieprawowierność i usprawiedliwienie. Duch prawdziwie katolickiej uległości wobec Rzymu ożywiał te prace Apostolskie. Po śmierci obu apostołów Stolica Apostolska dalej kierowała ewangelizacją tych krajów. Troska nieustanna papieża o kraje słowiańskie. Święto apostołów Słowian rozszerza się na cały świat katolicki.

Sancta Dei civitas (o misjach katolickich) z 3 grudnia 1880 roku.

Brzemię właściwej pracy misyjnej spoczywa głównie na barkach misjonarzy. Obowiązek modlitwy i ofiary ciąży na wiernych. Rozwój Dzieła Rozkrzewienia Wiary pod wpływem opieki papieskiej. Dzieła Dziecięctwa Pana Jezusa i Szkół Wschodnich. Ofiarność na cele misyjne osłabła, miasto się potęgować. Misje w potrzebie sił i środków. Doniosłość pracy mi-

syjnej i dostojeństwo. Wezwanie do biskupów, by baczną uwagę poświęcili temu nakazowi miłości chrześcijańskiej. Zachęta do budzenia powołań, do publicznych modłów i składania darów.

Pamięci polecają się także późniejsze encykliki:

Diuturnum illud (o pochodzeniu władzy cywilnej) z 29 czerwca 1881. Auspicato concessum (o ś. Franciszku z Asyżu) z 17 września 1882. Supremi Apostolatus (o różańcu) z 1 września 1883. Humanum genus (o masonerji) z 30 kwietnia 1884. Supenore anno (o różańcu) z 30 sierpnia 1884. Immortale Dei (o chrześc. ustroju państwa) z 1 listopada 1885.

Ks. Dr. Stefan Abt.

SPOŁECZEŃSTWO I WYCHOWANIE.

O macierzyństwie.

„Spustoszeniem spustoszona jest ziemia cała, albowiem niemasz ktoby rozmyślał!...”

Jeżeli jaka kwestja życiowa potrzebuje koniecznie pogłębienia i rozmyślania nad nią, to jest nie bezspornie kwestja „macierzyństwa”.

Z przerażeniem stwierdzić można, że współczesne kobiety traktują „macierzyństwo” li tylko jako „funkcję fizjologiczną”. od której w dodatku coraz więcej pragną się wyzwalać. Nie zastanawiają się, że wyniszczają tem własny organizm, zwyradniają go, grzeszą przeciw Ojczyźnie pozbawiając ją przyszłych obywateli lub obywatelek i zaprzepaszczają na wieczność własną duszę.

Pojęcie ideału moralnego w macierzyństwie coraz więcej się zatraca i zanikal... A przecież macierzyństwo to naturalne powołanie kobiety i to jej „misja duchowa”! Wymaga to koniecznie przygotowania odpowiedniego.

Dzieje świata wskazują, że społeczeństwa w których obniżał się poziom moralny matek, chyliły się szybko do upadku i traciły tężyznę duchową i naród taki upadał, ulegając zaborom, otaczających go wrogów!..

O! matki! Matki Polki zechciejcie zrozumieć niebezpieczeństwo grożące w tych warunkach i naszej drogiej ojczyźnie. Zastanówcie się, czem jest macierzyństwo? — pojęte z punktu ideału moralnego?

Matka! — Najsłodszy z wyrazów znany ludzkości, najwięcej ukochany, najbardziej natchniony!

Matka — to życiodawczyni tajemnicza, majestatu pełna! Władzę królewską dzierżąca nad sercem ludzkości!—całopalna ofiara na ołtarzu wzniosłych macierzyńskich poświęceń....

Matka — to cement cudownie spajający rodzinę i społeczeństwo, to duchowa zbroja rycerstwa....

Matka — to potęga twórcza „wypromieniająca bohaterów i sławnych w narodzie"... i cichych męczenników ginących odważnie dla idei, dla Ojczyzny — dla zdobycia życia wiecznego!

Matka — to wychowawczyni świętych, niebo do ziemi przychylająca, doczesność z wiecznością łącząca, wieszczka natchniona przyszłych pokoleń, przyszłość błogosławioną gotująca!...

Matka — to ukochanie Boże na ziemi! Cud odnawiający świat! Tem wszystkiem jesteś o matko!

I gdybyś zechciała to zrozumieć! Gdybyś chciała! Chciej! — wrócą się dla naszej Ojczyzny czasy bohaterskich rycerzy i dziewic, których nazwiska świecą w historji naszej, jak gwiazdy promienne na firmamencie niebios!

O matko Polko! od woli twojej to zależy! Pomyśl o tem! — Od pierwszej chwili gdy poczujesz się w stanie, w naszym języku zwanym tak pięknie „błogosławionym" albo „przy nadziei", wtedy już zaczynaj czuwać nad sobą. Twój stan jest pełen majestatu. Czuje to całe otoczenie twoje. Jakiemiż to względami otaczają bliżsi i dalsi kobietę będącą przy nadziei. Dla niej ustępują miejsca w tramwaju, czy w pociągu, jej oddają tysiące drobnych przysług: by ulżyć jej zmęczeniu, wysiłkom przy pracy. Macierzyństwo—to majestat, a ty matko? Czy pamiętasz o tem czem winnaś być dla tej formującej się w tobie dzieciny?

Stwierdzono naukowo, że jak się zachowuje matka w tym stanie „błogosławionym" takiem będzie jej dziecię. „Powołanie" matki to wychowanie tych żywych istot, które w ich łonie wola Boża do życia, powołała, błogosławiąc pożyciu małżeńskiemu. Od pierwszej chwili poczęcia matka staje się chodowczynią tego małego tworu, tego zaczątku człowieka. Ukryte w jej łonie,

jedno z nią tworzące życie, to przyszłę dziecię tak się formuje, jak się formują jej myśli i dążenia, oraz starania koło zachowania higjenicznych warunków. Jeśli matka prowadzi odpowiednie życie higjeniczne, dziecię będzie zdrowe i silne, a jeśli ma dążenia szlachetne, przyswaja sobie rzeczy i wrażenia piękne i podniosłe, dziecię będzie miało zdolności w tym kierunku. Jeśli modlitwą poleca to dziecię Bogu i stara się swoje dolegliwości znosić cierpliwie i ze słodyczą, dziecię jej będzie cierpliwe, wytrwałe, bogobojne. Wszelkie podrażnienia kobiety w odmiennym stanie będącej, jej niecierpliwość, szorstkość, rozdziwaczenie, kapryśność, szukanie zmysłowych, niezdrowych nieetycznych rozrywek, hołdowanie jakimś nałogom nap. karciarstwu, pijaństwu i t. p. wytwarza u dzieci podobne skłonności, które uwydatniają się już nawet we wczesnem dzieciństwie i kiedyś matce będą bardzo utrudniać dobre wychowanie dziecka. Te rzeczy stwierdziła nauka — nie są one przesadą.

Niestety, kobiety nowoczesue nie chcą tych rzeczy zrozumieć. Co raz mniej mamy odpowiednio zachowujących się matek i coraz też mniej mamy „normalnych" ludzi. I gdyby się to tylko na takiem zaniedbaniu kończyło. Ach! Gdybyż te formujące się w łonie matki dzieciny mogły już w tym okresie mówić toby krzykiem głosiły światu krzywdy, jakie niejednemu z nich, lekkomyślna matka wyrządza. O pomstę do Boga wołają takie krzywdy! a ile jest w nich nieraz zbrodni i skrytobójstwa popełnianego nad tym nowoformującem się życiem.

Ze zgrozą się o tem myśli. O matki! wy zacne matki, które takich krzywd na sumieniu nie macie, ratujcie przed takiemi zbrodniami nieszczęsne kobiety, które je popełniają z lekkomyślności! Oświecajcie je i nawracajcie. Nawracajcie je na dobrą drogę póki czas! — póki Bóg kary nie zsyła. Bo ta kara spłynąć może i musi na całe pokolenie, na cały naród, za to „moralne zwyrodnienie" matek. Póki czas, póki czas, na drogę obowiązków macierzyńskich wracajcie o matki nieszczęsne. Zbrodnie to nietylko przeciwko rodzinie, przeciwko Ojczyźnie, przeciwko wierze świętej, ale to „zamachy samobójcze" popełniane nad własną duszą. Kobieta, która nie zatraciła wiary w Boga, w życie pozagrobowe, w odpowiedzialność za popełnione czyny—na Sądzie Bożym, — nigdy ona takiej zbrodni nie popełni bez względu na środowisko z jakiego pochodzi, bez

względu na trudności materjalne i moralne w jakich się znajduje. Ale nie dość samej być zabezpieczoną, trzeba ratować inne niewiasty. O matki bogobojne, bądźcie miłosierne, stańcie się pogotowiem ratunkowem dla takich nieszczęsnych matek. Oświećcie, je nawracajcie, odciągajcie, bo zło jest zaraźliwe, ze sfer oświeconych przechodzi do sfer niższych, szerzy się z szybkością niepokojącą i zgubę Ojczyżnie ukochanej szykuje. — Ratuj kto może, a Bóg dopomoże!

Przejdźmy teraz do rozpatrywania odpowiedzialności matki za charakter dziecka za jego wychowanie. Ileż i tu bolączek się mieści. Matki zrzucają z siebie trudy wychowania dziecka. Rzucają nieraz dla szukania pracy zarobkowej po biurach i wogóle za domem. Warunki życia sa trudne. Ojcowie mało zarabiają, to prawda, ale czy w tych wypadkach zarobkowanie kobiet przynosi istotne korzyści? Czy zaniedbane gospodarstwo, brak czuwania nad dziećmi nie sprowadza klęski ekonomicznej i moralnej przenoszącej owe pozorne korzyści z zarobków poza domem? Czy oszczędność, wyrzeczenie się modnych strojów i fatałaszków nie zastąpiłoby lepiej tych niby korzyści z zarobionych pieniędzy? Dziecko musi być wychowane przez matkę i to matkę rozumną i zacną. Każda kobieta dobrej woli może nią się stać przy pomocy Bożej. Życiorysy sławnych wielkich ludzi wspominają o ich matkach, nie zawsze wykształconych, ale zawsze zacnych, bogobojnych. One to ideał dobra zaszczepiały wcześnie w sercach swych synów, którzy do końca życia czcili wspomnienie o swoich matkach i przyznawali im tę zasługę. O jak królewską jest władza matki nad sercem swego dziecka! O matko stań się królową taką dla dzieci swoich' Obdarzaj je po królewsku wszystkiem co dobre i piękne i ową prawdą Bożą żyj sama. Tę prawdę zaszczepiaj wcześnie w sercach twoich dzieci. Twoi synowie i córki powinny być chlubą Ojczyzny swojej. Ty odpowiesz kiedyś przed Bogiem za to jakimi one są i będą. „Chwałą matki synowie i córki jej". Wydawajcież matki ze swego łona dziatki zdrowe z zarodkiem dobra i piękna w duszy swojej i wychowując je starannie na ludzi obowiązku i sumienia nie na karjerowiczów życiowych, kłamców i zarozumialców, których niestety teraz tak dużo się spotyka, a to z przyczyny wychowania powierzchownego, jakie odebrali w domu.

W rodzinie, w której autorytet Boży został odrzucony lub zbagatelizowany, lub powierzchownie tylko uznawany jest, nie utrzyma się żadna głębsza zasada życiowa! „Jeżeli pan domu nie zbudował, próżno pracowali ci co go stawili, przyjdą wichry i burze i dom się przed nimi nie ostoi!” Te słowa wyjęte z Ewangelji, słowa Chrystusa Pana, sprawdzają się w życiu. I zarysowują się i walą domy rodzinne, których budowa nie była Panu powierzona.

Jak ratować zagrożone domy rodzinne? — Ratować muszą i powinny przedewszystkiem same matki, niech staną mężnie w szeregach tego ratownictwa niech staną zorganizowane, a nie w „pojedynkę”. To musi być, o wielka akcja ratownicza pod hasłem „Odrodzenie rodziny chrześcijańskiej w całej Polsce!”

Odrodzenie rodziny, — to wskrzeszenie duchowe Polski — Ojczyzny naszej, tej największej rodziny własnego domu, którego podwaliny się zarysowują, mogą powstać wichry i burze dziejowe i „dom” upaść może.

Matki Polki! Zrozumcie wasze nietylko rodzinne, ale i obywatelskie obowiązki. To wasza obecna misja dziejowa! Do szeregu! Do pracy ku odrodzeniu rodziny i społeczeństwa. Zaczynajcie od siebie samych. Bóg i Ojczyzna was do tej pracy wzywają. Organizujcie się nietylko jako bractwa matek chrześcijańskich, ale i „społecznie" dla pogłębienia wszystkich wiadomości, dla uzupełnienia waszych braków w zakresie wychochowania i prowadzenia całego życia tak zewnetrznago, jak i wewnętrznego, t. j. religijnego. Od Boga pracę tę rozpoczynajcie, bo w Bogu wasze światło i wasza siła, moc i wytrwałość. W Matce Najświętszej wzór dla was poświęcenia, miłości i ofiary.

Obecnie we wszystkich parafjach całej Polski powstają Stowarzyszenia Akcji Katolickiej, które zrzeszają wszystkie organizacje katolickie, a między innemi Stowarzyszenia Kobiet Katolickich. Na zebraniach tych Stowarzyszeń w pogadankach wyjaśniane są te wszystkie kwestje życiowe na podstawie zasad Chrystusowych, wskazywane są drogi wspólnej i owocnej pracy.

Do tych organizacji Akcji Katolickiej powinna należeć każda kobieta, każda matka katolicka tam czerpać powinna radę, wskazania i pomoc, aby we wspólnej pracy nad podnoszeniem fizycznem i duchowem macierzyństwa współdziałać i to jaknajprędzej.

Czas nagli, więc zaczynajcie niezwlekając. Szczęść wam Boże w tej pracy! „Sursum Corda” — w górę serca do Chrystusa Pana!

M. Suchorzewska.

Echa wyborów.

Orędzia Episkopatu. — Rezultat wyborów. — Przewidywania na przyszłość.

Do podanych w poprzednim numerze głosów Episkopatu polskiego w sprawie wyborów przybywa obecnie wiele nowych, które ukazały się w międzyczasie.

J. E. ks. Biskup Krakowski Sapieha wydał orędzie treści następującej:

„Już tyle razy wraz z innymi Ks. Ks. Biskupami wypowiadaliśmy się o obowiązkach, jakie ciążą na obywatelach katolickich w sprawie wyborów. Z żalem jednak podnieść musimy, że głos ten przez wielu nie został usłuchany. Przy teraz mających nastąpić wyborach nie uważamy za wskazane powtarzać, co już było powiedziane i ograniczamy się tylko do tego, co nam nakazuje ścisły obowiązek, przypomnieć, by o ile możności zmniejszyć wpływ demoralizujący, jaki one wywieraćby mogły.

Zalecamy więc Wielebnemu Duchowieństwu przedewszystkiem zachowanie jak największego spokoju, jakoteż wpływanie, by spokój ten zachowała ludność nasza. Dalej należy uświadomić ludzi poza amboną, że 1) jest obowiązkiem wszystkich ściśle przestrzegać ustaw, jakie dotyczą u nas wyborów; 2) to też nie wolno nikomu fałszem, podstępem, czy groźbą zmuszać, czy też doprowadzać kogokolwiek do głosowania w ten czy inny sposób; każdy jest ściśle obowiązany głosować, jak mu sumienie nakazuje, na takich kandydatów, o których jest przekonany, że jako posłowie lub senatorowie pracować będą uczciwie dla dobra religji, Kościoła i Państwa; 4) głosując na listę, na której są umieszczeni różni kandydaci, po głębokiem rozważeniu wybrać tę listę, na której znajdują się osoby, dające mu gwarancję, że jako posłowie czy senatorowie conajmniej nie będą występowali przeciw zasadom Chrystusowym i dobru kraju; 5) każdy uprawniony do wybierania obowiązany jest głosować, ale przedtem winien wyrobić sobie przekonanie, że, głosując, postępuje wedle powyższych wskazówek.

Jedynie w tym nadzwyczajnym wypadku, gdyby nie mógł wyrobić sobie przekonania wewnętrznego, nie jest obowiązany do oddania swego głosu. Nie może bowiem głosować przeciw swemu sumieniu na listę, którąby uważał za szkodliwą.

Niestety, jak wiemy dobrze, punkt 2-gi orędzia, stwierdzający, „że nie wolno nikomu fałszem, podstępem, czy groźbą zmu-

szać, czy też doprowadzać kogokolwiek do głosowania w ten, czy inny sposób“ — nie został wprowadzony w życie przez tych, których specjalnym obowiązkiem było czuwać nad jego wykonaniem.

A oto oświadczenie J. E. ks. Biskupa Przeździeckiego, pasterza djecezji podlaskiej, złożone na zgromadzeniu duchowieństwa w dniu 2 listopada r. b.:

„Synod nasz z r. 1923 na stronicy 257 do 259 daje nam szczegółowe wskazówki, co mamy czynić przed wyborami, podczas wyborów i po wyborach do Sejmu i Senatu. Odczytawszy wskazania Synodu, mówi:

Na obecne wybory nie będzie wydany list pasterski, wobec czego stosownie do wskazań Synodu, Wielebne Duchowieństwo podczas sumy dnia 2 listopada r. b. wygłosi naukę, w której wyjaśni: 1) że nikt nie powinien wstrzymać się od złożenia głosu, absencja taka bowiem jest szkodliwą i ułatwia wrogie działania w Sejmie i Senacie przeciwko religji i dobru kraju; 2) że katolik może głosować na te stronnictwa, których zasady nie są sprzeczne z nauką Chrystusa Pana, i których listy wyborcze nie mają kandydatów wrogów Kościoła świętego lub gorszycieli publicznych; 3) że katolikowi nie wolno głosować na te stronictwa, które są wrogie Kościołowi, albo których dążenia są sprzeczne z nauką Kościoła Chrystusowego. I w tej części nauki Wielebne Duchowieństwo odczyta wyjątek z listu pasterskiego, wydanego w roku 1928 dnia 3 maja, a mianowicie:

Oto z myślą polepszenia swej doli głosowano na listy komunistów, którzy przecie twierdzą, że Boga niema i szydzą ustawicznie z Boga i wszelkiej religji.

Oto z myślą polepszenia swej doli głosowano na listy socjalistów, wyzwoleńców i radykalnych stronnictw chłopskich, a przecież wśród tego co te stronnictwa głoszą, i do czego dążą, są takie rzeczy, ujęte krótko, jasno, bez żadnych osłonek: 1) religja Chrystusa jest rzeczą prywatną, nieobowiązującą w życiu społecznem, państwowem; 2) małżeństwo nie jest nierozerwalnym związkiem, sakramentem, a każdej chwili może być rozerwalne; 3) niepotrzebne są praktyki religijne w szkole, można uczyć wbrew nauce Chrystusa Pana; 4) należy popierać sekty, kościoły narodowe; 5) należy zerwać z Papieżem; 6) należy zerwać konkordat, ten konkordat, który skasował wrogie dla Kościoła prawa. wydane przez Rosjan, austrjaków i prusaków, z racji których i duchowieństwo i wierni cierpieli. Jednem słowem w wielu razach chcą oni poprawiać naukę Chrystusa Pana i dążą do ograniczenia praw Kościoła katolickiego.

Sądziłem, że po wyborach rychło nastąpi opamiętanie i dlatego milczałem. Nienawiść jednak do Boga, Jego Kościoła tak się rozpętała, że ani na chwilę nie ustaje.

Nieopatrzne głosowanie na tych, którzy walczą z Bogiem, chcą poprawić naukę Chrystusa, występują przeciwko Jego Kościołowi, tak rozzuchwaliło tych ludzi, że w dalszym ciągu piszą i mówią przeciwko Bogu i Kościołowi Jego. Czy w pismach ich niema dalszych napaści?! Czy po wybo-

rach nie odbywają się u nas zebrania pełne bluźnierstw?! — Niestety, tak. Czy sekciarze nie jeżdżą po diecezji i nie wyświetlają obrazów, opluwających stekiem paszkwili Kościół katolicki?! — Niestety tak".

W czarnych, lecz, niestety, prawdziwych barwach maluje przemówienie Księdza Biskupa, sytuację katolicyzmu w Polsce. Istotnie, prądy antyreligijne i wywrotowe szerzą się wśród warstw ludowych w sposób zastraszający. Ciężka sytuacja materjalna tych warstw sprawia, że z myślą o polepszeniu swojej doli rzucają się one często w objęcia wrogów Kościoła, gdyż oni właśnie obiecują chłopom i robotnikom polepszenie bytu i reformy społeczne, oni z nimi bezpośrednio obcują i współpracują, a przez to zyskują ich zaufanie.

I nie łudźmy się. Niebezpieczeństwo to będzie się pogłębiać, dopóty, dopóki inteligencja katolicka w pracy swojej społecznej będzie ograniczać się do pusto brzmiących frazesów i nie przystąpi do programowej i ofiarnej pracy z ludem i dla ludu.

Droga do rządu dusz nad masami chłopskimi i robotniczymi prowadzi przez realizowanie idei sprawiedliwości, przez program chrześcijańsko-społeczny.

* * *

Przechodzimy do rezultatów wyborów. Zwycięstwo w nich uzyskała i bezwzględną większość zdobyła — sanacja. Jakimi metodami i środkami—wszyscy dobrze wiemy, nie będziemy mnożyć faktów i przykładów, które można wyczytać w każdym piśmie.

Fakt faktem, że panowanie sanacji jest na 5 lat zapewnione i zalegalizowane. Daje to jej wielkie prawa, nakłada jednak na nią równocześnie wielkie obowiązki.

Przywódca tego obozu wszystko zdobył w Polsce, co tylko zdobyć chciał, co tylko zdobyć można. Ma w ręku całkowitą władzę wojskową, pełnię władzy wykonawczej, ogromny wpływ na sądownictwo i władzę ustawodawczą. Brakowało mu tylko większości w parlamencie i tę obecnie uzyskał, stając się przez to stuprocentowym władcą Rzeczypospolitej. Tak pełnej i nieograniczonej władzy nie posiadał Stefan Batory, chcąc porównywać, trzebaby się cofnąć chyba do Piastów...

Tak szeroki zakres władzy nakłada również daleko idące obowiązki i olbrzymią odpowiedzialność wobec Boga, Narodu i Historji. Doświadczenie dziejowe wskazuje, że **nie wystarczy sama umiejętność utrzymania się u władzy—nie-**

zbędna jest także umiejętność rządzenia mądrze i sprawiedliwie...

* * *

Dotychczasowe posunięcia B. B. W. R. nie dają dostatecznych gwarancji z punktu widzenia katolickiego. Zdarzały się wypadki, kiedy klub ten głosował przeciwko interesom religji i Kościoła. Były też wypadki, kiedy członkowie klubu w sprawach katolickich dzielili się na dwie różne części i głosowali nawzajem przeciwko sobie.

Byłoby bardzo wskazane, aby dotychczasowa rozbieżność i chwiejność ustąpiła miejsca wyraźnemu i konsekwentnemu stanowisku.

Sytuacja doby dzisiejszej wymaga od katolików wzmożonej pracy organizacyjnej. Gdy będziemy zorganizowani i uświadomieni, gdy zburzymy mur chiński dzielący nas — inteligencję od mas ludowych—wówczas żadna siła i moc nie naruszą w Polsce panowania zasad katolickich i Kościół nie będzie uzależniony od wątpliwych przyjaciół. *s. k.*

Sekta t. zw. „Badaczy Pisma Św."

Żydzi ukrzyżowali Jezusa Chrystusa jako proroka fałszywego, ponieważ nie dał On im tego, czego spodziewali się po Mesjaszu, t. j. panowania nad światem.

Kościół Katolicki głosząc, że Jezus Chrystus jest tym właśnie, od tysiącleci obiecanym Odkupicielem, godzi tem samem w podstawę koncepcyj żydowskich, w ich światowładcze plany i odbiera im wszelkie uzasadnienie.

Stąd pochodzi nienawiść żywiołowa żydów do Kościoła, pragnienie obalenia go, wykorzenienia jego wpływu na dusze ludzkie, aby w miejsce jego nauki narzucić przeświadczenie, że żydzi są po dzień obecny narodem wybranym, przeznaczonym do panowania nad światem.

Żydzi usiłują rozbić Kościół przy pomocy sekt, które wytwarzają i urabiają w myśl swoich wytycznych.

W ten sposób duch Judy przenika do chrześcijaństwa i uzewnętrznia się bardzo dobitnie w nauce całego szeregu sekt.

Ogólnie, akcję sekt tego typu można określić jako dążenie

do wymazania z pamięci, z dusz i serc ludzkich Imienia Jezusa Chrystusa i utrwalenia przekonań, że obiecany przez Boga Zbawca nie przyszedł jeszcze na świat.

Sektą ulegającą całkowicie wpływom żydowskim, są t.zw. *„Badacze pisma św."*

Założyciem sekty był żyd amerykański.

Ponieważ na gruncie polskim sekta ta wykazuje znaczną aktywność—należy się przeto bliżej zapoznać z jej wskazaniami i celami.

Punktem wyjścia dla jej religijno-politycznych założeń są znane z Ewangelji słowa szatana, wyrzeczone do Chrystusa w chwili kuszenia Go, w których to słowach ciemności ofiaruje Synowi Bożemu „wszystkie królestwa tej ziemi, za jeden pokłon jemu oddany".

Ponieważ szatan ofiarował królestwa (państwa) tej ziemi Chrystusowi,—przeto—wywnioskowali twórcy sekty,—wszystkie dotychczasowe ustroje społeczne i państwowe są własnością, dziełem ducha ciemności, — a więc *obowiązkiem prawdziwego chrześcijanina jest ustroje te burzyć i niweczyć.*

Zniszczyć, porwać należy również wszelkie związki rodzinne.

Tę drugą część programu „badacze pisma św." praktykują jawnie.

Tłumaczą oni, że wszelkie związki, śluby małżeńskie, są czemś intymnem, najzupełniej prywatnem, stojącem poza jakąkolwiek ingerencją państwa, jego praw,—i w ten sposób odciągają „wiernych" od prawnych związków małżeńskich.

Propaganda tego rodzaju równa się—oczywiście sankcjonowaniu wolnej miłości ze wszystkiemi jej następstwami.

Sekta, której religijnem nakazem jest rozsadzanie ustrojów państwowych, społecznych i rodziny,—rzecz prosta nie jest niczem innem—jak jaczejką bolszewizmu.

Szeroko przez „badaczy pisma św." kolportowana ulotka p.t. „Proklamacja" wyjaśnia całkowicie ich stanowisko a zarazem stanowi dowód, że jest to sekta przesiąknięta do dna duchem judaizmu.

„Badacze pisma św." tworzą komórkę żydowską w chrystjanizmie; głoszą oni rozpoczęcie się nowej ery, epoki panowania żydowskiego nad światem.

„Wzywamy,—woła proklamacja, — aby wszystkie narody i rasy uznały, że Jehowa jest jedynym prawdziwym Bogiem!"

„Wszystkie obecnie istniejące organizacje (państwowe) stanowią widzialną część mocarstwa czyli organizacji szatana".

„Wszelkie międzynarodowe umowy, traktaty i wszelkie sojusze nic nie wskórają, ponieważ Bóg tak zawyrokował".

Rok 1914 oznacza pierwszy koniec starego świata, czyli starego ustroju społecznego.

„Przywrócenie starego świata, czyli starego porządku jest niemożliwością. Wszelkie władze i organizacje, które nie poddadzą się dobrowolnie, będą zniszczone, obecny czas ucisku jest dniem pomsty bożej nad widziałnem i niewidzialnem państwem szatana."

„Świat się skończył, imperjum szatana znajduje się przed sądem. Stary porządek musi ustąpić".

„Pora żniwa nadchodzi i księża, biskupi i ci, którzy za nimi idą, muszą zginąć w ogniu anarchji."

Któż reprezentuje dawny porządek rzeczy?

„Proklamacja" wskazuje:

„Dyplomaci, finansiści i kler, przedewszystkiem kler, który wyrzekł się Pana i jego Królestwa przez dobrowolne połączenie się z organizacją szatana".

„Organizacja szatana, składa się z wielkich kapitalistów polityków i kleru jest zła"—głosi dalej odezwa.

„Jednakże rozszalały motłoch, bez poczucia sprawiedliwości i krzty rozumu, jest tysiąc razy gorszy".

Gdzież więc szukać ratunku i ostatecznego rozwiązania:

„Tylko w Jehowie i w mesjaszu:"

Niechaj zasmuceni i stroskani weselą się i radują. Ciemna noc ucisku niedługo przeminie i wkrótce ludy pod sprawiedliwem królowaniem mesjasza—cieszyć się będą pokojem, wolnością i dobrobytem".

Pośród tych gróźb, wizyj i obietnic wyraźnie rysuje się idea przewodnia:

Wszystkie dotychczasowe ustroje społeczne i państwowe nie dały ludziom pełnego zadowolenia. Wojna światowa nie przyniosła uspokojenia—przeciwnie, traktaty po jej ukończeniu zawarte noszą w sobie zarodki nowej zawieruchy".

Nalezy więc obalić, zniszczyć, z korzeniem wszystko, co

stanowi podstawy ustrojów obecnych — ale nie poto, aby w ich miejsce wprowadzić rządy „wydziedziczonych", rządy proletarjatu.

Proletarjat może służyć jedynie jako narzędzie do obalenia ustrojów dawnych.

W przyszłym bowiem królestwie nie będzie rządzić ani kler chrześcijański, ani kapitaliści, ani dyplomaci, ani proletarjusze wreszcie:

Nad światem panować będzie Jehowa, światem rządzić będzie żyd, król żydowski, mesjasz! Oto jest ostateczny koniec i cel świata, t. j. ustalenie panowania żydowskiego.

Ostatni ten okres trwać będzie lat tysiąc*).

Dopiero mesjasz zaprowadzi ład, porządek i pokój. Pod jego panowaniem odpoczną wszyscy w dobrobycie i w szczęściu.

Trzeba tylko przejść przez okres próby, okres sądu Jehowy nad światem obecnym, *trzeba współdziałać z żydostwem w celu wprowadzenia żydowskiego króla na tron świata!*

Specyficzny, do gruntu duchem judaizmu przesiąknięty charakter sekty.

Poglądy, wyłożone w proklamacji rozwinęli „badacze" w drugiej odezwie p. t. „Głos do potęg światowych, oraz w broszurze p. t.

„Pożądany Rząd". „Cywilizacja obecna—czytamy tam—jest zagrożona zupełnem zniszczeniem. Niema dziś na świecie rządu, któryby zadowolił jakąkolwiek część ludności. Cały świat jest bankrutem. Mężowie stanu i politycy odbyli dużo narad aby przeprowadzić reformy rządów. Ale te próby nie miały powodzenia. „Liga Narodów" budziła w początku wielkie nadzieje, lecz obecnie — nikt już nie wierzy, aby mogła dojść ona do pożądanego celu.

Kościoły „nominalne" zaczęły działać ze swej strony. Ale ten ruch kościelny doznał zupełnego niepowodzenia.

Czyż to nie dowodzi, że człowiek doszedł do ostatecznego kresu w próbie przebudowy świata, porządku politycznego i społecznego? Nie należy jednak tracić nadziei. Bo oto przez szereg lat garstka chrześcijan (badaczy) niezważając na

---

*) To samo głosili niegdyś t. zw. milenaryści (XVIII w.) w tysiącletnie panowanie Chrystusa na ziemi, przed końcem świata, wierzą również adwentyści.

„nominalne" religje czyniła wszelkie możliwe wysiłki dla uświadomienia ogółu o tem, co mówi Pismo św. o przyczynie ucisku świata i o środkach ratunku. Tylko niewielu ludzi to słyszało.

Masom przeszkadzała w tem klasa ludzi, którzy nazywając sami siebie kaznodziejami, kapłanami, doktorami teologji i t. d. utrzymuje, że są nauczycielami słowa Bożego, a jednak odwracają umysły ludzkie od prawdy Bożej. Świat zaczyna ich przewrotność oceniać i wobec tego, że ludzkość doszła do ostateczności, wielu zwraca uwagę na naukę Biblji, a badacze Pisma św. służą im pomocą w zrozumieniu słowa Bożego.

Rozsądni mężowie i niewiasty zaczynają pojmować, że tylko Wyższa Moc może wybawić świat od zupełnego upadku Jehowa posiada nieomylny środek na wszystkie choroby świata.

Plan Boski, który urzeczywistnia się w historji, obejmuje 3 wielkie okresy czasu. Okresy te oznaczone są w Piśmie św. jako: Świat pierwszy, obecny świat zły i będący pod władzą szatana i świat przyszły, w którym sprawiedliwość mieszka. „badaczy pisma św." posiada poza swą stroną ideową — również innego rodzaju uzasadnienie.

Intymne stosunki łączące „badaczy pisma św." z żydostwem — odsłonił proces doktora Fehrmana, znanego na gruncie szwajcarskim działacza protestanckiego.

Proces ten odbył się w St. Gallen w r. 1925.

Przedmiotem rozprawy sądowej było wystąpienie publiczne dr. Fehrmana na jednem z zebrań wyznaniowych, na którem — oskarżony oświadczył, że międzynarodowe żydostwo udziela sekcie „badaczy pisma św." pieniędzy, celem wprowadzenia zamieszania w szeregi zachodniego chrześcijaństwa.

Punktem zwrotnym w procesie było dostarczenie przez Dr. Fehrmana dowodu rzeczowego w formie instrukcji piśmiennej żydowskiej loży masońskiej w Zurychu.

W instrukcji tej znajdował się taki ustęp:

„Dajemy badaczom pisma św. wiele pieniędzy za pośrednictwem braci, którzy w czasie wojny zdobyli duże kapitały. Ci bracia należą do żydów.

Zasadą zdobycia kraju jest uzyskanie jego słabości i zachwianie jego fundamentami... *katolickie dogmaty są przeszkodą dla naszych planów, dlatego wszystko musimy zrobić, by liczbę ich wyznawców zmniejszyć i te dogmaty ośmieszyć.*

Proces zurychowski zdemaskował tajemnicę finansowych podstaw sekty, wyjaśnił, skąd „badacze pisma św.” czerpią środki na propagandę, na wydawnictwa rozrzucaue i u nas w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy.

Jest rzeczą charakterystyczną, że kiedy w r. 1923 pociągnięto w Lublinie do odpowiedzialności karnej i aresztowano kilku agentów tej sekty z powodu zbrodni bluźnierstwa. *Natychmiast miejscowe żydostwo złożyło wymaganą wcale wysoką kaucję.* Na skutek czego aresztowani znaleźli się natychmiast na wolności.

Masowo rozpowszechniana u nas broszura „badaczy pisma św." wydana p. t. „Człowiek grzechu czyli Antychryst", zawiera całość „nauki" sekciarzy.

Punktem wyjścia dla anonimowego autora tej broszury jest powszechna w chrześcijaństwie wiara w wystąpienie Antychrysta, to jest przeciwnika Jezusa Chrystusa, które to wystąpienie uprzedzi powtórne przyjście Zbawiciela na Sąd Ostateczny.

Któż jest tym przeznaczonym na zatracenie Antychrystem?

Sekciarze odpowiadają jasno, bez wszelkich osłonek: — Papiestwo!

Ono jest tą apokaliptyczną bestją, która polipowemi ramionami oplata świat cały i opóźnia spełnienie się proroctw i ostatecznych wyroków Jehowy.

„Według przepowiedni, — czytamy w wymienionej broszurze, — Antychryst przechodzić będzie trzy fazy powstania, rozwoju i ostatecznego upadku, w chwili poprzedzającej nastanie dnia pańskiego”.

„W tym dniu w jego świtaniu, żyjemy właśnie — głosi broszura, t. j. w czasach upadku Kościoła datującego się od końca XVIII wieku.

„Antychrystem — wyjaśniają „badacze pisma św." — nie jest jednostka, człowiek, *ale system, system papieski* — nie z powodu moralnego zboczenia, lecz dlatego, że jest fałszywem naśladownictwem *prawdziwego Chrystusa i Jego Królestwa.*

Początki Antychrysta są bardzo dawne, sięgają bowiem 50 roku naszej ery!

Aby wyjaśnić długowieczność jego rządów, „badacze pi-

sma św." zdobywają się na następujące komplementy pod adresem Papiestwa:

„Nie można zaprzeczyć, że rząd Kościoła Rzymskiego jest arcydziełem ludzkiej (a raczej szatańskiej mądrości". Żaden inny rząd (system) nie mógłby wytrzymać takich ataków".

„Doświadczenie stuleci, genjalna praca mężów stanu całych generacyj udoskonaliła ten system i doprowadziła do takiej doskonałości." *)

„Badacze Pisma św." poszukują autorytetu dla swych koncepcyj w przepowiedniach proroka Daniela:

Ustanie ofiara i ofiarowanie i będzie w kościele obrzydłość spustoszenia i aż do skończenia i końca będzie trwać spustoszenie (Daniel LX 27),

Należy przeto rzecz tę wyjaśnić:

Straszliwe proroctwo Daniela spełniło się co do słowa na tych, do których się odnosiło, t. j. na żydach i spełnia się po dzień dzisiejszy:

Wszelkie kilkakrotnie podejmowane przez żydów próby odbudowania zburzonej przez legjony rzymskie świątyni Salomona, kończyły się dla nich katastrofalnie, niweczono je w potokach krwi.

Znamienne są wynurzenia „badaczy pisma św." pod adresem protestantów:

„do dziś ogromna większość protestantów wszystkich denominacyj podtrzymuje teorję Antychrysta (Papiestwa), że Królestwo Chrystusowe zostało ustanowione".

„Jakkolwiek zdawałoby się że współdziałanie protestantów z katolikami jest niemożliwem, jednak widzimy nieomylne znaki szybkiego zbliżania się tego".

Antychryst w godzinie swego zatracenia powiększa szeregi swych zwolenników:

„Protestanci sami już teraz pragną nominalnej unji ze sobą i z Rzymem".

Przeszedłszy historję Papiestwa pod kątem swoich założeń, autor broszury sięga w dziedzinę własnych proroctw:

---

*) To samo głosił już Win-Klef, poprzednik Husa (ur. 1324) Zapowiedział on koniec świata i sąd ostateczny na koniec XIV w. i twierdził— podobnie — jak „badacze pisma św.", że sam antychryst zasiadł na tronie papieskim.

W niedalekiej przyszłości nastanie ostateczne starcie się Antychrysta z Mesjaszem.

„Ten dzień gniewu, który wybije się na cały świat i zburzy cały ustrój społeczny, aby przygotować podłoże do lepszego ustroju pod zarządem *prawdziwego* Chrystusa", uprzedzą chwile ciężkich doświadczeń.

Jakiegoż rodzaju będą te próby?

„Zabronienie socjalizmu, bezwyznaniowości i politycznych wybuchów niezawisłych klas". (sic)

Naturalne, Antychryst padnie w końcu w walce z Mesjaszem i nastaną błogie czasy na ziemi:

„Narody połącza się: aby oddać cześć narodowi Bożemu (żydom).

„Badacze pisma św." podają się samozwańczo za chrześcijan.

W istocie rzeczy są to żydzi, czy też nowo-żydzi, którzy nazwy chrześcijan nadużywają ze względów taktycznych i propagandowych.

Odrzucają oni dzieło odkupienia Jezusa Chrystusa—i Imię jego pokrywają milczeniem.

Ich bezimienny Mesjasz (mesjasz po żydowsku znaczy to samo, co Chrystus po grecku, t.j. Pomazaniec, Wysłannik, Król) da im władzę i panowanie nad wszystkimi narodami. Koncepcja ta jest identyczna z podstawą obłędnych wierzeń żydowskich.

Stojąc na stanowisku wierzeń żydowskich w mające dopiero nastąpić zesłanie mesjasza, „badacze pisma św." starają się utwierdzić masy w przekonaniu, że *przyrzeczony żydom Zbawca jeszcze nie zstąpił na ziemię, iż światem rządzi dotąd jego przeciwnik Antychryst (Antymesjasz).*

Dla sekt tych Papiestwo reprezentuje Antychrysta *dlatego, że głosi naukę Jezusa Chrystusa, którego żydzi ukrzyżowali jako Mesjasza fałszywego.*

Mówi o tem wyraźnie przytoczony już wyjątek ze znanej nam broszury:

„Protestanci podtrzymują teorję Antychrysta (Papiestwa), że Królestwo Chrystusowe zostało ustanowione".

Według „Badaczy" Królestwo to nie istnieje, ponieważ Jezus Chrystus był według nich mesjaszem fałszywym.

„Badacze pisma św." poza szeregiem broszur*) które rozdają tysiącami bezpłatnie, kolportują jeszcze pisma perjodyczne, jak np. „Kazalnicę Ludową" wydawaną w Chicago.

Propaganda sekty posiada charakter międzynarodowy.

Naczelne kierownictwo sekty znajduje się w Stanach Zjednoczonych. W Europie rozwinęli „badacze" energiczną akcję po r. 1919 i dzisiaj posiadają silne punkty oparcia w Szwajcarji (Berno), w Niemczech (Berlin, gdzie założyli własną firmę wydawniczą „Berliner Traktatengeselschaft" we Francji (Lens, Pas de Calais) i w Austrji (Wiedeń).

W Polsce „badacze" pojawili się w r. 1921 główną ich bazą jest Łódź skąd na całą Polskę idą transporty wydawnictw sekty.

W Warszawie otworzyli „badacze" kilka punktów propagandowych.

Podobnie jak sztundyści, baptyści i duchoborcy, tacy „badacze" *występują przeciwsko służbie w wojsku i przeciwko składaniu przysięgi, czyli godzą tem samem w najżywotniejsze interesy państwa.*

Szereg procesów jak np. t. zw. Powszechnego Banku Beznarodowościowego w Łodzi i niejakiego Józefa Dendy —*ujawnił ścisłą łączność „badaczy" z propagandą bolszewicką.*

W obu przytoczonych wypadkach znaleziono w lokalach „badaczy" odezwy nawołujące do przewrotu społecznego, wyrżnięcia burżuazji i t. d.

Ostatnio sekta ta zwołała do Poznania międzynarodowy zjazd „badaczy". Uchwały tego zjazdu dobitnie wykazują charakter sekty. Zjazd uchwalił np. następujące warunki przyjęcia do sekty:

---

*) Rzym a biblja, Pożądany Rząd, Harfa Róża, Sztandar dla ludzi, Piekło, Doskonała Tajemnica, Manna niebieska, Boski plan wieków, Antychryst czyli człowiek grzechu, Chronologja biblijna, Cienie przybytku lepszych ofiar, Dzień pomsty, Historja biblijna w obrazach, Karność nowego stworzenia, Pieśń Salomonowa, Przyjdź Królestwo Twoje, Streszczenie wiary, Stworzenie człowieka i ziemi, Typy i symbole, Wielkanoc Nowego Człowieka, Żniwo i jego dzieło.

Wszystkie wymienione wydawnictwa noszą na okładce i stronie tytułowej sygnaturę firmy:

„Strażnica", towarzystwo Biblijne i broszur. Detroit.

Przy ul. Żelaznej (89) Hożej (35) i Nowym Zjezdzie (1).

1. Kandydat musi się wyrzec Kościoła Katolickiego;
2. Zobowiązuje się nie chrzcić dzieci dopóki nie wyrosną i nie zadecydują do jakiej religji chcą należeć;
3. Każdy członek zobowiązuje się zabraniać u siebie w rodzinie odmawiania modlitwy;
4. W razie śmierci kogoś z rodziny, pogrzeb ma się odbyć bez obrzędów religijnych.

Przytoczone fakty stwierdzają dobitnie, że sekta t. zw. badaczy pisma św. jest typową agenturą obcą, pracującą na równi przeciwko Kościołowi jak i Państwu.

Wniosek stąd prosty: „Badaczy pisma św." — powinno Państwo traktować *jako wrogów Ładu i porządku społecznego, zmierzających do wywołania przewrotu i wytrącenia broni* z *rąk żołnierza polskiego.*

Ks. Patrzyk.

Dziwni ludzie.

Dziwni ludzie... Spotykałem ich mnóstwo dawniej, spotykałem ich w miesiącach ostatnich. Dlaczego dziwni? Za dużoby o tem mówić. Oto garść najautentyczniejszych faktów i to najnowszych. Proszę, fakty mają głos...

— — — — — — — — — — — — — — —

Ktoś z dalszej mej rodziny. Nie krewny, a powinowaty. Człowiek już starszy, na poważnem stanowisku, przytem członek potężnego związku socjalistycznego, liczącego bezmała dziesięć tysięcy członków. Jak łatwo przewidzieć, wpływ światopoglądu materjalistycznego nie ominął go. A więc materjalista, nie tyle w sensie potocznym, ile filozoficznym.

Kiedyś prowadziliśmy rozmowę. Było to bodaj w czasie jakiegoś zebrania towarzyskiego. Gadało się, jak zwykle w takich razach, o wszystkiem i o niczem. Ot, aby podtrzymać rozmowę... Nagle ni z tego ni z owego rozmowa zeszła na tory życia pozagrobowego.

— Albo to prawda, żebyśmy żyli po śmierci?... — odezwał się z ironicznem powątpiewaniem. — Nie wierzę w żadne Niebo czy piekło... Wogóle niema duszy... Istniejemy, póki żyjemy, potem nie pozostaje z nas nich poza rozkładającem się ciałem...

Trudno mi było przekonać tego kogoś. Na nic się zdadzą najlepsze argumenty, jeśli współrozmówca jest uprzedzony i świadomie nie chce się dać przekonać. Rozmowa, niby motyl na inny kwiat, ześlizgnęła się w jakiś trudny do uchwycenia sposób na temat bardzo odległy od poprzedniego.

Minęło sporo czasu. Ile, mniejsza o to. Ów ktoś rysował się zawsze w mej pamięci, jako człowiek nie wierzący w życie przyszłe. Ale nie mogło obyć się bez „ale". Po pewnym czasie spotykamy się. Przelotne spotkanie na ulicy.

— Co słychać?

Ożywiona wymiana zwykłych, banalnych wiadomości.

— A tak wyjeżdżałem...

Okazuje się, że imć pan materjalista jeździł do swego rodzinnego miasta na doroczne nabożeństwo żałobne za spokój duszy jego matki. Wiem skądinąd, że odprawia się ono głównie za jego staraniem, zlekka więc przypominam dawniejszą naszą rozmowę. Zmieszał się.

— Jakie mam przekonania, to mam, ale nie dopuszczę nigdy do tego, by przeze mnie matka moja nie maja spokoju *na tamtym świecie* i cierpiała z powodu mego zaniedbania męki czyśćcowe...

Tak mówił człowiek, nie wierzący w życie przyszłe.

* * *

A teraz przypomina mi się inny rozmówca. Nazwijmy go dla skrócenia panem X! Spotykałem się z nim codzień w czasie ostatnich wakacyj. Jeszcze nie stary, ale i nie młody. Raz się zmówiło coś o obecnym papieżu. Nie wiedział ani w ząb, jak się nazywa. Innym razem dał inny dowód ignorancji w ważnych sprawach katolickich.

Raniutko jadłem z pośpiechem śniadanie. Miałem iść na dalszą wycieczkę. Zjawia się pan X. Tradycyjna rozmowa o tyle psujących krwi sprawach politycznych. Skok na kwestje religijne.

— Proszę pana, — mówi mi pan X, ktory, nie wiem czemu, stał się jakoś dziwnie szczery — jestem, jak to się mówi, katolikiem niepraktykującym, do kościoła nie chodzę nigdy, pacierza nie odmawiam, ale czy pan myśli, że pozwoliłbym na prześladowanie katolicyzmu w Polsce? Jabym pierwszy zapro-

testował przeciwko temu, choćby mnie nawet mieli za to umęczyć. Przecież to religja, w której nas wychowano...

A mówił to z lekkiem drżeniem w głosie. Nie była to czcza frazeologja.

* * *

Gustowny, z lekka przymroczony salon. Dzień ponury. Deszcz leje, jak z cebra. Ani nosa wysadzić na dwór. Błoto potworne. Zresztą poco? Stare, wysokie, gobelinowe fotele kuszą, by na nich zasiąść. Ciepluteńko. Pani domu szykuje nową niespodziankę. Każe rozpalić ogień na kominku. Jestem na odjezdnem. Wieczór wąż ekspresu miał mię porwać i przenieść gdzieindziej. Tyle było jeszcze do mówienia. Zasiadamy kołem przed kominkiem. Dziwny naprawdę urok wywiera płonący ogień. Drewno strzela co chwila. Służąca nosi tylko a nosi cienkie gałązki, które nikną w czeluści kominkowej momentalnie. Nawiązuje się rozmowa. Zdawkowa, towarzyska paplanina. Jest wśród nas głośna kiedyś artystka dramatyczna, dziś siwiuteńka staruszka, jest pewna śpiewaczka estradowa, pani Y, jest burmistrz pewnego miasta. Rozmawiamy o sztuce, o sprawach społecznych, padają misterne paradoksy, ironiczne uwagi, o przytłumionej złośliwości przycinki.

Rej wodzi pani Y. Ciekawy to typ. Co roku choruje na inną chorobę, by wyjeżdżać do coraz to innych uzdrowisk, w zapasie zawsze tysiące najnieprawdopodobniejszych przygód z własnego życia, a już szczególnie dobrze zna najprzeróżniejszych wróżbitów, wróżki i t. p. szarlatanów. Właśnie wtedy dużo mówiło się o satanistach polskich i ich przywódcy, Czyńskim. I tego znała.

— Byłam raz u niego, żeby mi powróżył... I niech pan sobie wyobrazi, że dużo powiedział prawdy i dużo się sprawdziło... Ale tak się bałam go... Ma takie straszne oczy...

Potem potrąciliśmy o spirytystów. Zacząłem krytykować idjotyzmy spirytystów warszawskich, usiłujących ze spirytyzmu uczynić swoisty światopogląd, czemu w jednej ze swych prac dał wyraz zmarły niedawno ich patron czy mecenas. Tego też znała.

Poprzez ożywiony dyskurs na temat życia pozagrobowego po nitce do kłębka doszliśmy do zagadnień religijnych, a z kolei do kwestji zmiany wyznania. Jako przykład, pastwą padła

jedna z wybitniejszych literatek polskich. Tu pani Y już nie wytrzymała.

— Wie pan co, wszystko wszystkiem, ale, żeby zmieniać religję, w jakiej nas wychowano, to karygodne. Można nie chodzić do kościoła, ale być odstępcą. Jabym nigdy nie mogła zrobić czegoś podobnego. Wie pan, to okropne...

I cóż ja miałem na to wszystko odpowiedzieć? W ciężkie czasami popada się sytuacje, obcując w t. zw. towarzystwie. Sytuacja wręcz bez wyjścia.

* * *

Kiedym zaś wrócił po dłuższej włóczędze do Warszawy, czekała mię jeszcze jedna niespodzianka. A więc trzeba było odbyć ciężką pańszczyznę wielu wizyt. Byłem również u swego kolegi „od serca" jeszcze z lat sielskich, anielskich w gimnazjum. Musiałem wysłuchać setki uwag, opowiadań, wrażeń, spostrzeżeń. A muszę dodać, że mój przyjaciel, dobry, poczciwy człowiek, z katolicyzmem to tak sobie. Do kościoła chodzi... z przyzwyczajenia. Pozatem zbytniem zelum nie grzeszy. Ze specjalnem zamiłowaniem studjuje literaturę.. pornograficzną. Zna „dzieła" tego rodzaju pewnego wybitnego komedjopisarza ubiegłego stulecia, które z przepychem wydane zostały.. w dziesięciu zaledwie egzemplarzach, zna inne tym podobne „białe kruki", nie miałem jedynie odwagi zapytać go, w jakim celu przeprowadza te studja. Kto wie, czy nie pisze studjum z tego zakresu. Ale to tylko domysł. Otóż gadaliśmy długo ogromnie. Zdawało się, iż już koniec.

— Ale, ale, — przerwał „pornografolog" — przypomniało mi się coś. Wiesz, rozmawiałem z jednym żydem, przedstawicielem handlowym. Opowiadał dużo o zwyczajach żydowskich. ja mu mówiłem o naszych. I potem powiedział, że żadna religja jest niepotrzebna. Zaczął urągać na religję. To ja zacząłem wyśmiewać różne zabobony żydowskie. A żyd zaczął wtedy bronić religji żydowskiej. Myślę sobie: jeśli żyd broni swojej religji, to ja mam pozwolić, żeby wyśmiewał się z naszej religji i mówił, że niepotrzebna. Postanowiłem nie dać się. Przypominałem sobie różne argumenty z dogmatyki, zbijałem zarzuty... Ta nasza dysputa trwała siedem godzin...

— — — — — — — — — — — — — — —

Oto garść faktów, schwytanych in flagranti, podanych bez żadnej stylizacji, możliwie najwierniej, o ile na to pozwalała pamięć. Dziwni ludzie, nieprawdaż? Wszystko to katolicy, co się zowie, paszportowi, letni, z imienia. Dużo takich u nas w Polsce. Wiedzą o tem wrogowie nasi i mówią, że Polska pozornie tylko jest katolicką w swej większości. Na tej podstawie snują wnioski antykatolickie. Ale czyż mają rację? Ci dziwni ludzie, katolicy paszportowi, chociaż dalecy są od katolicyzmu we właściwem słowa tego znaczeniu, jednak iskierka wyniesionego z domu wychowania religijnego tkwi w nich jeszcze, żarzy się. Godni naprawdę litości, że życie cisnęło ich w odmęty indyferentyzmu, najrozmaitszych błędnych doktryn filozoficznych, społecznych, ezotycznych. Ale nie można powiedzieć, ażeby dla Kościoła byli oni straceni. To są te zbłąkane owce, nie zdające sobie całkiem sprawy z tego, na jakie zeszły manowce, bezdroża, lecz niech nastąpi wstrząs potężny, wezwanie donośne, odezwie się w nich sumienie katolickie. Mylą się wrogowie nasi, anektując ich na swą rzecz. My nie możemy się ich wypierać. To są nasi bracia, winniśmy ich więcej miłować, bo są nieszczęśliwi. Wrócą oni wrazie gorliwych wysiłków z naszej strony do Owczarni Chrystusowej, staną w jej obronie, nie opuszczą jej, a jakkolwiek będą to pracownicy jedenastej godziny, Pan Wszechmocny w miłosierdziu swojem da im zapłatę równą. Nie możemy nimi pogardzać, uważać się za wyższych, lepszych, bo my sami jesteśmy nierzadko marniejszemi kreaturami, aniżeli oni. Miłością musimy ich otoczyć, a wrócą do domu Ojca swego, jak ewangeliczny syn marnotrawny.

Przyznam się osobiście, że wśród owych katolików paszportowych częstokroć spotkać można jednostki, które przedstawiają się nieraz o wiele sympatyczniej, niż tacy, co się mienią być katolikami najpierwszej próby, a postępują nie po katolicku. Niechaj znowu mówią fakty!

— — — — — — — — — — — — — — —

— Gdyby chcieli zamknąć „Morskie Oko"*), — mówił raz do mnie mój inny przyjaciel, tym razem mający się za gorliwego katolika — pierwszybym zaprotestował, bo tam ostatecznie niema nic zdrożnego dla dorosłego człowieka.

---

*) Jeden z teatrów rewjowych w Warszawie.

Cóż to za dziwne pomieszanie pojęć!

* * *

A inna moja znajoma także niby katoliczka, żona oficera sztabowego, z zawodu nauczycielka, dowiedziawszy się, iż jakaś książka jest na indeksie, niezwłocznie ją czytała, aby osądzić... czy słusznie rzecz tę władza duchowna wciągnęła na indeks.

— — — — — — — — — — — — — — —

Przedstawiłem małą galerję ludzi, z którymi stykałem się sam. Nie szukałem przykładów w literaturze ani krajowej ani zagranicznej. Nastręczyło mi je samo życie. Proszę powiedzieć, kto jest konsekwentniejszy: czy katolik — zelant, głoszący opinje, zgoła niekatolickie, lub postępujący wbrew zakazom Kościoła; czy też tak pogardzany i wykpiwany letni katolik, w którym tlą się resztki wyniesionego z domu katolicyzmu, a którego nie ma kto umocnić w zapomnianych przekonaniach. Nie bądźmy zbyt pochopni w sądach, bo sądy ludzkie zawsze są omylne! Ile każdy z nas wart naprawdę, dowiemy się kiedyś, ale nie na tym już świecie.

Powtarzam tylko jedno: tych ludzi musimy nawrócić. To powinno być naszą misją, misją katolików świeckich, bo kapłan do nich nie dociera, a jeśli dociera, to wezwany wówczas dopiero, kiedy stoją u progu wieczności. To jeszcze jedno pole dla apostołów świeckich, porosłe chwastem i perzem błędu, czekające na oraczy. Oracze, do czynu, gdyż czas to największy!

Józef Marjan Chudek.

Na froncie walki...

Jaskrawe wystąpienie prof. Kotarbińskiego i protest młodzieży.— Związek Naucz. Szkół Powsz. działa... — Dziwna tolerancja. — Największe niebezpieczeństwo. — Ideologja „Boskiej Komedji".

W poprzednim numerze zajęliśmy się trochę wyborami. Rezultaty ich i skutki zarówno doraźne jak i dalej idące zajmować jeszcze będą nie raz uwagę opinji publicznej.

W miarę możności poświęcać im zamierzamy pewną liczbę miejsca.

Na razie jednak powracamy do zagadnień, które stale i systematycznie są tematem naszego miesięcznego feljetonu i przeglądu prasowego zarazem.

Aczkolwiek walka wyborcza toczyła się raczej pod hasłami dotyczącymi metod polityki wewnętrznej, wrogowie religji nie spali, lecz raz po raz dawali o sobie znak życia.

Oto co pisze „Rzeczpospolita" w № 278 o wystąpieniach t. zw. wolnomyślicieli, a w szczególności prof. Kotarbińskiego, którego słusznie możnaby nazwać pogrobowcem racjonalizmu, a może i pozytywizmu:

Tak zwane markowanie pozycyj stosowane jest zarówno na manewrach, jak i podczas wojny.

Przy braku odpowiednich ilości sił, jeden lub dwóch żołnierzy zajmuje pewien odcinek, i „udaje" bataljon lub nawet cały pułk.

Metoda „markowania" znalazła pełne zastosowanie na froncie antyreligijnym w Polsce.

Co pewien czas powstają np. u nas nowe organizacje wolnomyślicielskie, pojawiają się nowe wydawnictwa perjodyczne, „torujące drogę wolnej myśli".

W istocie rzeczy — wszystkie te posunięcia są dziełem tych samych ludzi, grupki nielicznej, markującej ilością wydawnictw i organizacyj znikomość sił.

Jak wiadomo, pod względem ilości wydawnictw wolnomyślicielskich zajmujemy drugie miejsce po Rosji Sowieckiej

Obok organu naczelnego „Wolnomyśliciel Polski" — istnieje szereg wydawnictw lokalnych lub też obliczonych na propagandę w pewnych tylko warstwach społeczeństwa.

Organizacje wolnomyślicielskie w Polsce przeżyły w ciągu ostatnich lat szereg wewnętrznych rozłamów i „rewolucyj".

Stowarzyszenie pierwotne, które skupiło przedstawicieli radykalnej inteligencji polsko-żydowskiej, zostało rozbite i zlikwidowane na rzecz żywiołów bolszewizujących i przekształciło się w placówkę propagandy sowieckiej w Polsce.

Z kolei i ta organizacja rozbiją się na dwa odłamy: proletarjacko-bolszewicki i radykalny, stojący „na gruncie państwowości polskiej".

„Wolnomyśliciel Polski" jest obecnie organem tego drugiego odłamu.

Ostatnio — jak donoszą wydawnictwa bezbożnicze, — uchwałą zarządu głównego Pol. Zw. Myśli Wolnej z dnia 27 czerwca b. r. zatwierdzone zostało powstanie Warszawskiego Koła intelektualistów, z zarządem w następującym składzie: prezes prof. Tadeusz Kotarbiński, sekretarka prof-wa Helena Maurizio, skarbnik Jozef Landau.

Celem koła — jak mówi statut, „jest pogłębianie teoretyczne zasad myśli wolnej i stworzenie ośrodka, dokoła którego zgrupowaliby się intelektualiści-wolnomyśliciele z całego kraju".

„Chcemy, by obywatelom Rzeczypospolitej wolno było nie należeć do gmin wyznaniowych i obywać się bez kapłanów, modlitw i obrzędów przy narodzinach, ślubach i pogrzebach. Nie chcemy, by maturę i wstęp do szkoły wyższej miał tylko ten, kto się podda irracjonalnym naukom apolo-

getów. Domagamy się oddzielenia Kościoła od państwa. Zapraszamy do współpracy szczególniej nauczycielstwo w najszerszem tego słowa znaczeniu".

Organem koła jest miesięcznik „Racjonalista".

Wzorem organizacyjnym dla koła stała się francuska „L'Union Rationaliste", związek, „który postawił sobie za zadanie szerzenie ducha nauki i metody naukowej".

Przypatrzmy się bliżej owym metodom „naukowym" koła, posiadającego na swem czele... profesorów.

W numerze 1-szym „Racjonalisty" czytamy:

„Protestanci wogóle nie uznają boskości (sic!) Panny Marji". „Kościół watykański przygotowuje się do ogłoszenia nowego dogmatu: równości Matki Boskiej z Trójcą Św." (sic!).

Panowie profesorowie z „Racjonalisty" swoje występy „naukowe" rozpoczęli — jak widzimy — w sposób zgoła niesamowity.

Gdzie to taki profesor uniwersytetu warszawskiego (!) Kotarbiński, czy Landau wyczytali, że Kościół katolicki naucza o „boskości" Matki Bożej i przygotowuje nowy dogmat o równości Najśw. Panny z Trójcą Św.?

Dlaczego „prof." Kotarbiński łże i swoje pierwsze poczynania na łamach nowego organu i nowej organizacji rozpoczyna od fałszów naiwnych głupich, — które odeprze mu każde dziecko jako tako obznajmionn z katechizmem.

Czy prof. Kotarbiński nie uważa, że tego rodzaju metody są przejawem całkowitego nieuctwa?

Pierwszy numer organu „intelektualistów polskich" — wystawił jaknajsmutniejsze świadectwo poziomowi umysłowemu założycielom tej organizacji.

Na szczęście opinja katolicka jest czujniejsza niż była dawniej, a czytelnik bardziej krytyczny, nie wierzący już, tak, jak przed 50 laty — wszelkim bredniom ludzi, którzy piszą o zasadach katolickich, nie mając o nich pojęcia. Z inicjatywy stow. kat. młodzieży akademickiej „Odrodzenie" szereg organizacji akademickich wydało odezwę, piętnującą bluźnierstwo p. Kotarbińskiego w 1 numerze „Racjonalisty". Z odezwy tej dowiadujemy się nowych szczegółów, charakteryzujących działalność oryginalnego profesora:

W numerze pierwszym „Racjonalisty" z dnia 1 października r. b. ukazał się artykuł p. Tadeusza Kotarbińskiego, profesora Uniw. Warsz. p. t. „Przywary wyznaniowe Almae Matris". W artykule tym prof. Kotarbiński wystąpił bluźnierczo przeciw tajemnicy Najświętszego Sakramentu i czci Krzyża, wysuwając postulat usunięcia nauki religji ze szkół średnich, oraz zniesienia wydziałów teologji na uniwersytetach polskich.

W odpowiedzi na powyższe wystąpienie przedstawiciele młodzieży akademickiej w dniu 24 b. m. wystosowali do Senatu Uniwersytetu Warszawskiego na ręce J. M. Rektora Uniwersytetu p. prof. Mieczysława Michałowicza protest treści następującej:

„Polska Młodzież Akademicka głęboko dotknięta w swych uczuciach religijnych bluźnierczym artykułem prof. Tadeusza Kotarbińskiego, prodziekana Wydziału Humanistycznego U. W., zamieszczonym w numerze pierwszym „Racjonalisty" z dnia 1 października r. b. stwierdza, że artykuł powyższy zawiera szereg bluźnierstw wymierzonych przeciw Religji Chrystusowej oraz niesłychane żądanie usunięcia religji ze szkół średnich i uniwersytetów państwowych.

Prof. Kotarbiński powołuje się na autorytet nauki—jakoby sprzecznej z wszelkiemi wierzeniami.

Młodzież Akademicka przywiązana do swych uczelni ceni niezmiernie naukę — rozumie jednak, że nauka bez religji czyni wielkie spustoszenia w duszy młodzieży. Rozumie, że usunięcie religji z uczelni oznacza panowanie barbarzyństwa i zdziczenia—jak to najwyraźniej ujawniło się w czerwonej Rosji Sowieckiej. Usunięcie religji — to otworzenie bram naszych uczelni komunizmowi z jego wszelkiemi zgubnemi następstwami. Usunięcie religji — to odbieranie młodzieży największego jej dobra i najsilniejszej pobudki do wszelkich szlachetnych porywów, doskonalenia dusz i charakterów.

Młodzież Akademicka protestuje przeciw znieważeniu jej najświętszych uczuć, oświadcza, że wszelkie ataki na religję i Kościół spotkają się zawsze z kategorycznem potępieniem z jej strony bez względu na osobę, która występuje przeciw ideałom Religji Chrystusowej, stanowiącej podstawę szlachetnego rozwoju ludzkości".

Nacz. Kom. Akadem. (—) *Zygm. Judycki.*
Ogólnopol. Zw. Akadem. Kół Nauk. (—) *Stanisław Zaremba.*
Ogólnopolski Zw. Akadem. Kół Prowincj. (—) *Jerzy Kurcyusz.*
Zw. Pol. Korp. Akadem. (—) *Jerzy Pączkowski.*
Delegacja Kół Nauk. S. U. W, (—) *J. Jałowiecki.*
Stow. Kat. Mł. Akadem. „Odrodzenie" (—) *A. Sochacki.*
Sodalicja Marjańska Akademików (—) *Jan Sędek.*
Sodalicja Marjańska Akademiczek (—) *Sabina Kolczyńska.*
Zjednoczenie Korporacyj Chrześc. (—) *Wacław Tarnowski,*
Juventus Christiana (—) *Jerzy Woszczynin.*
Koło Teologiczne S. U. W. (—) *Ks. Józef Kopczewski.*
Kom. Młodz. przy Duszp. Akad. (—) *Bronisław Lisowski.*
Pomoc Bliźniemu (—) *Andrzej Ruszkowski.*
Bratnia Pomoc S. U. W. (—) *Jerzy Kurcyusz.*
Młodzież Wszechpolska (—) *Janusz Miłaszewski.*
Myśl Mocarstwowa (—) *Włodzimierz Stankiewicz.*
Konferencja Generalna (—) *Tad. Fabiani.*

W związku z tem i z innymi bluźnierczymi wystąpieniami antyreligijnych czasopism nasuwa się smutna uwaga, że cenzura nasza tak bardzo wrażliwa na każdą ostrzejszą krytykę rządu i jego posunięć, jest z drugiej strony tak łagodną i „tolerancyjną" wobec wystąpień przeciw Bogu i Kościołowi rozmaitych „wolnomyślicieli" i „racjonalistów". I nie tylko to. Stanowisko władz,

tolerujące antyreligijną propagandę Związku Nauczycielstwa Szkół Powszechnych jest również bardzo znamienne i daje opinji katolickiej dużo do myślenia.

Na antyreligijną działalność Zw. Naucz. Szk. Powszechnych zwrócili już uwagę Księża Biskupi w liście pasterskim z dnia 9 sierpnia r. b. w którym uroczyście zaprotestowali przeciwko niektórym postulatom zjazdu krakowskiego związku, napiętnowali je „jako bezbożne i wrogie wierze, Kościołowi katolickiemu, a zgubne dla Narodu i Państwa”, i zwrócili się do nauczycieli katolików, aby wywarli swój wpływ w kierunku zmiany dotychczas panującego kierunku w powyższym związku, a wrazie niemożności zmiany—szeregi jego opuścili. Obowiązkiem zaś rodziców jest żądać w każdym ujawnionym wypadku przez Rady i Opieki szkolne od władz szkolnych zmiany wychowawcy.

O tego czasu upłynęło już kilka miesięcy, a związek nie zaprzestał dotychczasowej swej szkodliwej propagandy. Przeczytajmy uważnie, co pisze „Polonja” w jednym z ostatnich numerów:

4-go b. m. odbyła się konferencja związkowego nauczycielstwa w Głębokiem. Na konferencję zaproszony został miejscowy starosta powiatu Dziśnieńskiego, inspektor szkół powszechnych, oficerowie W. P. i cały szereg innych osobistości miejscowego społeczeństwa. Na konferencję tę zostali zaproszeni również członkowie Stow. Chrz. Nar. Naucz. S. P.

Zjazd ten był całkowitem odzwierciedleniem tego, co się tam odbywało w zeszłym roku, gdy tak gromko przemawiał p. Stec. Tradycja zjazdów Głębockich została zachowana, co prawda, w mniej ostrej formie. I tak zamiast wniosku o nieprowadzenie dzieci do kościoła w niedziele i święta wpłynął inny wniosek—oswobodzenia nauczycielstwa od zajęć szkolnych w niedzielę i święto (sic!). Następnie jeden z mówców, nawiązując do odezwy Episkopatu, żądał całkowitego zerwania stosunków z duchowieństwem katolickiem. Pana tego trochę umitygował p. inspektor, mówiąc, że teraz nie czas na zrywanie, gdyż duchowieństwo według słów p. inspektora— i tak żałuje swego wystąpienia w tej sprawie.

Bardzo — naszem zdaniem — niewłąściwą rzeczą w przemówieniu p. inspektora było to, że pozwolił sobie kategorycznie stwierdzić, iż najlepszym pracownikiem w szkole jest nauczyciel związkowy. Zapytujemy, czy dlatego, że należy do Związku?

Następnie jeden z bojowych związkowców przypomniał o konieczności walki z okólnikiem p. Bartla.

Oto nowy jaskrawy dowód, że członkowie Związku Naucz. S. P. w aż nadto wyraźny sposób występują przeciwko Kościołowi katolickiemu, prowo-

kując społeczeństwo katolickie. Prezes tego Związku Nowak stoi na liście państwowej jedynki.

A oto znowu próba walki z Kościołem, przedsięwzięta przez Koło tego samego Związku w Drohiczynie Poleskim:

Na zebraniu w dn. 5 października członkowie Zw. Pol. Naucz. Szkół Powszechnych w Drohiczynie Poleskim powzięli m. in. następujące uchwały:

Zebrani...

1) uznają, że w niepodległej Polsce naczelne kierownictwo wychowania, opartego na moralności, zgodnej ze współczesnym światopoglądem, w której pierwiastek religijny może zajmować należne mu miejsce, należy przedewszystkiem do Państwa i rodziców, a wobec tego stwierdzają, że odezwa Episkopatu, która wyraźnie stawia Kościół ponad państwo, jest wznowieniem walk średniowiecznych o supremat władzy państwowej, i dlatego zgromadzeni proszą Zarząd Główny Związku o:

1) energiczną i wytrwałą akcję wychowawczą wśród członków Związku;

2) zwrócenie się do p. Ministra W. R. i O. P. z usilnem pragnieniem o wskazanie przezeń celu wychowania obywatelskiego w Polsce i wyraźne wypowiedzenie się przez p. Ministra, czy w dziedzinie wychowania i nauczania Kościół jest istotnie władzą wyższą nad państwem, gdyż brak odpowiedzi ze strony p. Ministra naprowadza na różne wątpliwości, następnie o wzięcie w obronę nauczycielstwa polskiego przed atakami kleru i możliwemi skutkami tych ataków.

Pomyślmy... tak odległe organizacje, a ożywia je jeden duch materjalizmu.

Musimy zaostrzyć czujność i wyrobić w sobie bezwzględność w tępieniu zła. Trzeba wypełnić co do joty światłe wskazania Episkopatu. Niech rodzice-katolicy zrobią nacisk na władze szkolne i nauczycieli. Niech grupka ateistów, zwalczających zuchwale i brutalnie nasze przekonania i zasady poczuje, że w Polsce jeszcze katolicy są gospodarzami!

Przytaczamy nowy przykład dziwnej „tolerancji" władz wobec zuchwałych usiłowań znieważania i pospolitowania dystynkcji i szat kapłanów katolickich. Charakterystyczny głos ks. Henryka Weryńskiego na łamach „Polski":

Serce katolickie kurczy się z bólu, gdy czytamy (por. Polskę nr. 296) jak osławiony przywódca marjawitów, Kowalski, w swym „Głosie Prawdy" napada na naszych biskupów w sposób wprost niesłychany posuwając się do oszczerstw i pogróżek tego rodzaju, jak: „marsz. Piłsudski zdrajców watykańskich precz wymiecie i rozdepcze jak robactwo zjadliwe i gada złośliwego". Kiedy i gdzie popełnili zdradę nasi Biskupi?!

Korespondent, informując nas, zdumiewa się nad pobłażliwością władz, które tolerują podobne występy kryminalisty. Jabym nie nazwał takiego postępowania pobłażliwością w okresie, gdy ołówek cenzora pracuje bardzo skwapliwie i zamazuje białemi plamami każdy mniej lub więcej

cej niewygodny artykuł. Ośmieliłbym się nazwać tolerowanie tego rodzaju bandytyzmu dziennikarskiego — uprzywilejowaniem, które, niestety, nie chadza u nas w pojedynkę.

Mamy na to drugi przykład bardzo — jak na nasze stosunki — jaskrawy i przykry.

Do dnia dzisiejszego nie pomyślały władze nasze o tem, by np. zabronić sekciarzom noszenia szat duchownych katolickich, a ich prowodyrom dystynktorjów naszych rzymskich biskupów. U Hodurowców widzimy to na porządku dziennym. Duchowni ich ubierają sutanny księży rzymsko-katolickich, a „biskupi" ich noszą fiolety i krzyże biskupie, a w czasie uroczystej celebry występują w infule i pastorałem w ręce — nie odróżniając się (tendencyjnie) na zewnątrz niczem od naszych biskupów. Intencja przejrzysta...

Nie ulega wątpliwości, że gdybym ja ubrał mundur oficerski, który mi nie przysługuje, i pokazał się w nim publicznie, policja — bardzo słusznie — wezwałaby mnie do wylegitymowania się. I niewątpliwie spotkałaby mnie dotkliwa kara za nadużycie munduru, który przysługuje tylko pewnej kategorji obywateli; mającej doń uprawnienie. Inaczej w państwie praworządnem być nie może. Być nie powinno — w każdym razie.

Nie mówię tu, by mnie nie posądzał ktoś o złośliwość, że w tym wypadku chodzi komuś o kaptowanie zwolenników. Nie chodzi zupełnie o to jak się ci, czy inni wpływowi ludzie sami osobiście ustosunkowują do tych czy innych sekt, występujących na terenie państwa. Chodzi o postawienie sprawy zasadnicze i traktowanie jej spokojnie i objektywne sub specie iuris. O nic innego.

A interpretacja prawna jest tu zupełnie jasna i narzuca się wprost z całą siłą każdemu nieuprzedzonemu obserwatorowi, nawet obcemu uczuciami i przynależnością dla katolicyzmu.

Nie chcielibyśmy krzywdzić — broń Boże — nikogo. Ale, o ile nie zmienią się pod tym względem stosunki, o ile władze nasze nie wkroczą jaknajrychlej w sferę tych nadużyć sekciarskich, to — mimowoli — nasuwać się będzie siłą faktu przypuszczenie, że komuś zależy na tem, by bałamucić maluczkich nieuświadomionych i pomagać prowodyrom sekciarskim w rozbijaniu jedności kościelnj...

Mamy jednak nadzieję, że sprawa ta znajdzie wnet właściwy finał.

Jednakże sprawą najcięższego kalibru jest niewątpliwie projekt prawa małżeńskiego. Oddajmy głos znawcy tego przedmiotu ks. Zygmuntowi Choromańskiemu, który w № 288 „Kurjera Warszawskiego" ogłosił uwagi następujące:

„— Projekt prawa małżeńskiego był uchwalony przez komisję kodyfikacyjną jeszcze w maju 1929 roku. Obecnie spoczywa on w ministerjum Sprawiedliwości, skąd jeżeli chodzi o normalny bieg, powinien powędrować do ciał ustawodawczych. Projekt ten w swojem radykalnem ujęciu prawodawstwa o małżeństwie przewyższył wszelkie obawy, jakie opinja przewidywała.

Oto najważniejsze momenty, które napewno zelektryzują opinję i wywołają oburzenie szerokich mas, jako godzące w wyraźny dogmat Kościołą katolickiego.

Pomijam to, że nowy projekt wprowadza fakultatywne śluby cywilne, t. zn. że „narzeczeni mogą zawrzeć ślub albo przed którymkolwiek urzędnikiem stanu R. P., albo przed duszpasterzem uznanego w państwie wyznania, do którego należy jeden z narzeczonych“ (art. 28 projektu prawa małżeńskiego).

Bardziej charakterystyczne jest to, że nowy projekt wprowadsa rozwody i to w pojęciu najbardziej liberalnem, jakie sobie można wyobrazić. Obok tedy unieważnienia małżeństwa, nowy projekt prawa małżeńskiego przewiduje rozłączenie (seperację) i rozwód. I rzecz dziwna, a charakterystyczna, że do uzyskania roswodu będą wystarczające te same przyczyny, które są potrzebne do seperacji.

Art. 92 projektu prawa małżeńskiego wyraźnie powiada:

„Sprawy małżeńskie, wynikające ze stosunków, objętych niniejszą ustawą, należą do sądów powszechnych. Jurysdykcji sądów powszechnych nie naruszają przepisy, któremi uznane w Rzeczypospolitej kościoły i wyznania w zakresie swego samorządu wewnętrznego kierują się w stosunku do swych wyznawców...“

A więc przepisy Kościoła katolickiego nie mogą naruszyć jurysdykcji sądów powszechnych. ale dlaczego jurysdykcja sądów powszechnych miałaby gwałcić przepisy Kościoła katolickiego. Tymczasem rozumiana w takim zakresie jurysdykcja sądów powszechnych gwałciłaby kompetencję Kościoła katolickiego. Absurdem bowiem i niemożliwością jest podporządkować małżeństwa katolickie jurysdykcji sądów powszechnych.

Taki projekt prawa małżeńskiego, który godzi w istotę małżeństwa, bo w jego nierozerwalność, w świętość, bo nie uznaje sakramentalności małżeństwa, może być przez opinję katolicką tylko potępiony. Kościół katolicki nie ustąpi, bo ustąpić nie może. Chodzi tu o dogmat, w którym nie masz ustępstw.

Na okres wyborczy jest to cenna wskazówka. Wyborcy muszą wiedzieć, jak ich wybrani posłowie ustosunkują się przy głosowaniu w przyszłym Sejmie do tego doniosłego zagadnienia. Stronnictwo narodawe i chrześcijańskiej demokracji wyraźnie się wypowiedziało, że będzie bronić świętości i nierozerwalności małżeństwa. Stronnictwa radykalne, oczywiście, będą głosowały za projektem, boć przecie to jeden z ich punktów programu, a w tym przypadku—jak dotychczasowa działalność i wystąpienia wskazują — będą mogły w tym względzie liczyć na poparcie ze strony Bezpartyjnego Bloku współpracy z rządem.

Ujawnienie projektu prawa małżeńskiego rzuca wiele światła na orjentację wyborczą dla wszystkich, którym dobro polskiej rodziny leży na sercu".

Oto główne i najbliższe bodaj niebezpieczeństwo... prawdziwa baterja dział nieprzyjacielskich zatoczona już na pozycję i oczekująca tylko na odpowiedni moment, aby oddać strzały.

Do kwestji tej nie raz jeszcze powrócimy. Na razie jeszcze raz przypominamy: Potrzebna czujność wzmożona ze strony inteligencji katolickiej! Niebezpieczeństwa nie przestały zagrażać religji i kościołowi! Nie wolno nam zasypiać! Musimy ze wzmożoną energją uświadamiać i pobudzać obojętnych i leniwych. Musimy coraz szybciej i składniej organizować i skupiać się w Akcji katolickiej i w ruchu chrz.-społecznym, aby nie zastał nas nieprzygotowanymi zbliżający się dzień walki...

* * *

Na zakończenie sprawa dość drobna, a jednak ważna, trzeba jej poświęcić trochę miejsca. W jednym z ostatnich numerów „Polski" w rubryce: „Życie religijne" p. t. „Nieświadomość, czy bluźnierstwo„ znajdujemy uwagi następujące:

W „Gazecie Warsz" z dnia 29 października r. b. czytamy ciekawe sprawozdanie z odczytu, wygłoszonego w Warszawie przez profesora uniw. rzymskiego, Luigi Valli'ego, na temat ideologji „Boskiej Komedji". Ideologja ta przedstawiona jest jak poniżej:

„Dante był zdania, że ludzkość pomimo ofiary Chrystusowej, wciąż pozostaje w ciemnym lesie, w lesie cierpienia, z powodu niewiedzy prawdy najwyższej, a to dlatego, że ofiara ta połowicznie tylko ją zbawiła, gdyż odkupienie dokonało się jedynie w obrębie jej życia kontemplacyjnego. Dla pełnego odkupienia ludzkości niezbędnem jest, żeby ono objęło i „życie czynne", a to może się stać za sprawą „orła", t. j. państwa (cesarstwa), reprezentującego sprawiedliwość".

Przytaczając powyższe streszczenie rzekomej ideologji „Boskiej Komedji", sprawozdawca zaznacza, że „znakomity prelegent olśniewał słuchaczów głębokością swej wiedzy oraz czarem swego słowa" i że ogół słuchaczów „może mu tylko wyrazić głęboką wdzięczność za to śmiałe i oryginalne oświetlenie zawiłych skrętów wspaniałego labiryntu dantejskiego". Ubolewa, że inteligentna publiczność warszawska nie pośpieszyła tłumnie na odczyt: cieszy się natomiast, że „młodzież wypełniła salę"...

Rozważmy punkt po punkcie rzekomą ideologję Dante'go:

„Ludzkość — mówi szanowny sprawozdawca — mimo ofiary Chrystusowej wciąż pozostaje w „ciemnym lesie"... z powodu niewiedzy prawdy najwyższej".

A zatem Chrystus nie dał ludzkości prawdy najwyższej, a słowa Jego, w Ewangelji zapisane: „Jam jest droga, prawda i żywot; kto wierzy we Mnie, nie chodzi w ciemności", są fałszem...

Ofiara Chrystusowa — czytamy dalej — „połowicznie tylko zbawiła ludzkość", gdyż „odkupienie dokonało się jedynie w obrębie życia kontemplacyjnego, dla pełnego zaś odkupienia ludzkości niezbędnem jest żeby ono objęło i życie czynne"...

A zatem, Chrystus nauczył nas tylko modlić się, nie był zaś dla nas wzorem pracy. Jego życie, oddane zajęciom syna wyrobnika w ciągu

lat trzydziestu, zarówno jak i życie, oddane pracom apostolskim w ciągu trzech lat, nie było dla ludzkości szkołą pracy i czynu, a Boskie słowa Jego: „Nie każdy. który Mi mówi: „Panie, Panie" wejdzie do Królestwa Niebieskiego, ale ten, kto czyni wolę Ojca Mego, Który jest w niebiesiech" — to tylko pusty dźwięk?...

Pełne odkupienie ludzkości przez objęcie życia czynnego — czytamy wreszcie — „może się stać za sprawą „orła", t. j. państwa (cesarstwa), reprezentującego sprawiedliwość".

Pozwoli szanowny sprawozdawca, że go zapytam: skąd państwo czerpie ową sprawiedliwość, którą ma reprezentować?... Wszak sprawiedliwość swój pierwowzór najwyższy ma w Bogu, więc daje ją ludzkości nauka Chrystusa .. Zresztą, ponieważ istotę odkupienia stanowi nadprzyrodzone odrodzenie natury ludzkiej i podniesienie jej do szczytów zjednoczenia z Bogiem, przeto z istoty rzeczy wynika, że odkupienia mógł dokonać tylko Bóg Wcielony, nigdy zaś żaden czynnik ludzki, a więc i państwo.

Poglądy te, które są dowodem wielkiej ignorancji religijnej (jeśli nie są świadomem bluźnierstwem), może mieć szanowny sprawozdawca lub profesor Luigi Valli, ale nie wolno przypisywać ich Dante'mu, który miał przekonania katolickie, wobec czego jego „symetrja" między Krzyżem, jako godłem Kościoła Chrystusowego, a orłem, jako godłem państwa może oznaczać tylko ścisłą łączność między Kościołem a państwem we wspólnej pracy dla doczesnego i wiecznego szczęścia ludzkości, która to łączność była istotnie ideałem Dante'go.

Nie będę tu poruszał kwestji cierpienia, które w dziedzinie moralnego udoskonalenia człowieka tak doniosłą odgrywa rolę, ani kwestji połączenia kontemplacji z czynem, które o doskonałości czynu stanowi, gdyż każda z tych kwestyj wymagałaby specjalnego omówienia. Zaznaczam tylko, że nie tyle mi tu chodzi o ideologję „Boskiej Komedji", ile o to, czy godzi się w tak pociągający sposób przedstawiać poglądy, uwłaczające temu, co dla katolika stanowi świętość najwyższą?...

Nie chodzi nam w danym wypadku o złośliwe wytykanie cudzych błędów. Lecz, jeżeli mamy krzewić u nas zasady katolickie z całym poczuciem sprawiedliwości i zkonsekwencją—to nie wolno nam przechodzić nad takiemi objawami do porządku dziennego.

W czasie, kiedy młodzież akademicka, a w tej liczbie i młodzież zbliżona ideowo do „Gazety Warszawskiej" potępia uroczyście ateistyczną filozofję prof. Kotarbińskiego, redakcja organu, uważającego się za katolicki nie powinna gloryfikować akatolickich poglądów prof. Luigi-Valliego.

Konsekwencja obowiązuje. Musimy stać się bardziej czuli na tym punkcie i wszelkie objawy tego rodzaju tępić w sposób jaknajmniej bolesny, lecz zdecydowany i mocny. *S. J. K.*

DZIAŁ LITERACKO-OPISOWY.

Fryderyk Mistral.

W stuletnią rocznicę urodzin poety.

Lon sonleu mi fai canta.
(Słońce śpiewać mi każe).

Sto lat mija jak w prowansalskiej wiosce Meillene narodził się w zamożnej zagrodzie wieśniaczej (un mas) wieszcz który miał obudzić uśpioną od 5-ciu wieków Muzę trubadurów i stać się duchowym wodzem rodzinnej Prowancji.

W chwili gdy przychodził na świat, ojciec orał w polu. „Syn" oznajmił mu zdyszany posłaniec. A Franciszek Mistral, złożywszy pobożnie ręce, rzekł: „Niech go Bóg uczyni mądrym i wielkim!" Poczem spokojnie dokończył orki i powrócił do domu, oglądać swego pierworodnego.[1])

I spełniło się życzenie Franciszka Mistrala: syn jego stał się mądrym i wielkim.

Mądrym, — bo choć skończył nauki średnie w Arles, a wyższe w Aise i w Montpellier, choć został sławnym poetą, nigdy się nie zaparł swego wieśniaczego pochodzenia. Kochał ziemię i wrócił do niej. Arcydzieło swe „Mireille" dedykował Lamartinowi (1859 r) podpisując się: „un païsan". Gdy olśniony jego talentem Paryż obiecywał mu złote góry i chciał go ściągnąć do siebie, pod jednym warunkiem: aby porzucił swą „gwarę ludową" i pisał po francusku, — Mistral stanowczo odmówił: osiadł w rodzinnej wiosce Maillane, ożenił się z piękną Arlezjanką i śpiewał dalej dla pasterzy i rolników:

„Cantau per vautre, o pastre e gent di mas".[2])

Nie pragnął sławy, gardził zaszczytami, — a oto one same do niego przyszły. Zagroda Mistralów w Maillane stała się celem pielgrzymek: akademicy francuscy, dalecy przybysze z różnych krajów Europy, a nawet z Ameryki, odwiedzali patrjarchę prowansalskiego, który dożył czerstwej i sędziwej starości, i umarł dopiero w 1914 r. na kilka miesięcy przed wybuchem Wielkiej Wojny.

---

[1]) Z „Pamiętników" Fryderyka Mistrala.

[2]) „Dla was to śpiewam, pasterze i mieszkańcy zagród".

W dniu jego 80-ych urodzin cała nietylko Prowancja ale cała Francja a poniekąd i Europa złożyły mu hołd niebywały. W dobrze po dziśdzień zachowanym rzymskim amfiteatrze w Arles zebrały się kilkunastutysięczne tłumy na uroczyste odsłonięcie pomnika Mistrala; a u stóp tegoż sędziwy wieszcz z białą jak śnieg brodą, ale krzepki i wyprostowany, uciszywszy ręką rozentuzjazmowany tłum, zaczął deklamować dźwięcznym jeszcze głosem, w prześlicznym prowansalskim języku, pierwszą strofę swojej „Mireélle":

„Cante uno chato de Prouvenço"..[3])

Lecz czas streścić pokrótce zasługę Mistrala i zapoznać czytelników choć najpobieżniej z jego dziełami.

W r. 1854 grono młodych Prowansalczyków z Mistralem na czele — byli między nimi i późniejsi poeci: Aûbanel, Roûmanille i Jasenin — zawiązało się w stowarzyszenie mające na celu ratowanie ojczystego języka, dźwignięcie go z upadku przez założenie czasopisma, uświadamianie prowansalskiego ludu i poświęcenie swego talentu (o ile go kto miał) na przywrócenie jego literaturze dawną świetność, jaką miała za czasów trubadurów.

Młodzi entuzjaści, zebrani w Fout-Segûnt, mozolili się nad wynalezieniem odpowiedniej nazwy dla swego związku; gdy wtem przechodząca pod oknami stara żebraczka zaśpiewała refren starej litanji ludowej:

„Gran apostres, gran félibres"...

„Fé-libres" — ludzie wolnej wiary! — Mistralowi i jego przyjaciołom wydało się to wskazówką z góry, i stąd powstała nazwa tak dziś znana „Felibrige" dla stowarzyszenia, a „Félires" dla jego członków.

Aûbanel zajął się zredagowaniem statutu (naturalnie wierszem). Oto ustęp z niego:

„Félibrie jest ustanowione dla strzeżenia mowy romańskiej (t. j. prowansalskiej) wolności jej i naturalnego posłannictwa. Ma ono ustawicznie na widoku jedność ducha narodowego Francji i ziemi łacińskiej. Winem jego — piękno; chle-

---

[3]) „Śpiewam dziewczynę prowansalską". — *ch* = *cz*; g jak powłosku' t. j. twardo przed *a, o u,* — miękko przed *e, i.* wymawia się również wygłosowe *e*.

bem jego — dobro; drogą jego — prawda; ma słońce ku uciesze, wiedzę czerpie z miłości, ufa Bogu, swej najwyższej nadziei. Chowa nienawiść dla tego co jest jadem nienawiści, kocha i walczy za to, co jest godnem miłości".

Śliczny jest ten wiersz ostatni w oryginale:

Serva soun odi per ça qu'es odi,
Aima e recampa ça qu'es amour.[4])

Minęło lat kilka; praca Felibrów nie poszła na marne: lud senny się zbudził, ożyły tradycje dawnych trubadurów; między Felibrami znaleźli się ludzie o niezwykłym talencie, pojawiły się liryki, poematy; wskrzeszono dawne *Jeûx floraûx*, cz, konkursy literackie odbywające się w 3 lata w dzień św. Estelli 21-go Maja, na których rozdają nagrody jak za czasów uroczej Elémence Isaure: złote różyczki, srebrne stokrotki lub fijołki, a czasem i złote świerszczyki (cigale), symbole słonecznej i śpiewnej Prowancji.

Mistral stał się narodowym wieszczem: uosobnieniem swej pięknej ojczyzny. Napisał on mnóstwo dzieł: *„Calendal"*—*„Le poeme du Rokôue"* — *„Nerto"* — *„Les Olivades"*, -— które H. Bordeaux porównuje z czterema porami roku w twórczości poety z Maillane. Ale żadne chyba nie budziło takiego entuzjazmu, jak młodzieńcza jego *„Mireille"* (po provansalsku Mireio = Marja). Gdy się pojawiła, Lamartine zachwycony zawołał. „Mais c'est un îlot grec eu pleine Provence!" —I słusznie; jest bowiem w tej sielskiej opowieści coś z Homera, a więcej może jeszcze z Wergilego.

Jest to poemat epiczny w 12-tu pieśniach, pisany w dźwięcznych 7-mio wierszowych strofach — (oryginalny twór Mistrala).

Bohaterska, 15-letnia Mireio, jest córką bogatego gospodarza Ramona; rodzice chcą ją wydać za jednego z zamożnych konkurentów, ale dziewczyna kocha ubogiego koszykarza Wincentego i odmawia dla niego najświetniejsze partje. Rodzice chcą ją zmusić, konkurenci biją się między sobą; jeden z nich rani ciężko Wincentego, ale niebawem sam tonie w nurtach Rodanu. Mireille czeka 3 lata, ale rodzice, zwłaszcza ojciec, nie chcą słyszeć o ubogim zięciu. Wreszcie dziewczę opuszcza potajemnie dom rodzicielski i udaje się pielgrzymką,

---

[4]) Patrz E. Porębowicz: „Ruch literacki południowo-zachodniej Europy".

po przez słońcem spalony słony step Camargue, do cudownego miejsca Les Saintes Maries de la Mer, gdzie wedle starodawnej tradycji miejscowej spoczywają relikwie trzech świętych Marji: Jakubowej, Salome i Magdaleny. Przybyły one tu z Palestyny, na łódce bez żagli ani wioseł, wraz ze św. Martą i Łazarzem, później pierwszym biskupem Marsylji. Mireio nabawiła się w drodze udaru słonecznego; komary nadrodańskie cucą ją; wreszcie dowlokła się do celu swej pielgrzymki, i wśród naiwnej a szczerej modlitwy (która jest poemacikiem w poemacie, o odrębnym rytmie, a zaczyna się od słów: „O święte trzy Marje, co umiecie zamienić w kwiaty nasze łzy, nakłońcie ucha ku mojej boleści!“) wpada w ekstazę. Po gwieździstej drodze Święte zstępują z nieba do modlącej się dzieweczki: „Słuchaj, Mireille“, mówią, „i bądź pocieszona. Jesteśmy trzy Marje z Judei, i możemy w kwiaty zamienić twe łzy. Lecz posłuchaj słowa, o którem człowiek zapomina: życie to śmierć, a śmierć to życie! A prości, a cisi, a czyści — Błogosławieni!“

Tak mówiły do niej długo trzy święte Marje, — aż Mireille zrozumiała, i wybrała niebo, wzgardziwszy ziemią, i przełożyła życie wieczne nad szczęście doczesne. Daremnie oboje rodzice wraz z Wincentym, który po jej zniknięciu długo jej szukał, aż wreszcie ją znalazł w kościele, usiłowali ją zatrzymać: mimo łez matki, próśb ojca i zaklęć narzeczonego, Mireille poszła za Trzema Marjami ścieżką gwieździstą do krainy życia wiekuistego.

„O piękne Święte, królowe padołu goryczy, napełniacie, gdy wam się podoba, rybami nasze sieci. Lecz grzeszną rzeszą, która u drzwi waszych się żali, o białe Kwiaty naszych solnych błoni, jeśli pokoju raczej jej potrzeba, pokojem napełnijcie ją”.

Tak się kończy poemat.

Dla północnych Francuzów Mistral zrobił to ustępstwo, że obok tekstu provansalskiego wierszem umieścił tłomaczenie prozą francuską. „Mireille“ zdobyła szturmem wszystkie serca, zarówno de la langue d'oc jak i de la langue d'oïl, a słynny muzyk Goûnod, autor znanej opery „Faûst”, przerobił „Mireille” na operę, która swego czasu wielkie miała powodzenie.

Sam autor był niem zdziwiony. „Nigdy nie przypuszczałem — pisze on — aby mój utwór mógł przekroczyć granice Prowancji. Jedynem mojem pragnieniem było dać moim ziom-

kom, w ich ludowym języku, prosty poemat narodowy, w którym byłaby zaklęta cała Prowancja ze swą poezją, ze swą legendą, z wszystkimi podaniami. Chciałem tylko jednej rzeczy,— lecz chciałem jej całą duszą: uratować ginący język prowansalski, ginącą tradycję i rasę".

Fryderyk Mistral mógł sobie powiedzieć, że cel ten w pełni osiągnął.

Przez lat 50 z górą hetmanił on Felibrom i wywierał przemożny wpływ na południową Francję. Włosi zapragnęli pozyskać działalność Mistrala wyłącznie dla ruchu literacko-artystycznego narodowo-włoskiego. Zamierzali wprowadzić go na Kapitol i uwieńczyć go wawrzynami Petrarki i Tassa. W 1910 r. przybyli do Maillane Fogazzaro d'Annunzio, oraz kilku innych poetów, powieściopisarzy i publicystów włoskich, by złożyć hołd prowansalskiemu poecie w dniu 80-tych urodzin. Szlachetny starzec stanowczo się jednak wzbraniał przed przyjęciem wieńca i wysłał wtedy do Rzymu, za pośrednictwem proboszcza z Maillane, papieżowi Piusowi X poemat swój *„Nerto"* [5]) z dedykacją. W podzięce przysłał mu Ojciec św. złoty medal ze swym wizerunkiem, i fotografją z własnoręcznym podpisem. Dołączył do tego list z apostolskiem błogosławieństwem w następujących słowach: Przysyłam Ci, synu, błogosławieństwo Jezusa Chrystusa, któregoś wysławił jako duszę wszelkiej poezji, i błogosławieństwo Niepokalanej Dziewicy, którąś opiewał w porywających pieśniach, a przez którą Słowo ciałem się stało".

Kardynał sekretarz stanu, Merry del Val, dołączył ze swej strony list, w którym, między innemi, znajduje się ustęp: „Przypomina pan sobie, że z chwałą przez pana założone towarzy-

---

[5]) *„Nerto"* = mirt (imię bohaterki) jest to poemat rycerski, opiewający epokę Awinionu papieskiego; jest tam ustęp, gdzie papież, jadąc polną drogą, spotyka żniwiarzy wiążących snopy; zatrzymuje powóz i podnosi rękę, aby im pobłogosławić: „Niech krople potu waszego staną się perłami światłości!" — Zawsze ta charakterystyczna u Mistrala tendencja do uszlachetniania pracy wieśniaczej, do wykazania jej dostojności i piękna. „Wyście podporą narodu", mówi w jednym ze swych ostatnich utworów do ludu wiejskiego, ostrzegając go przed emigracją do wielkich miast, gdzie mu grozi zatonięcie w morzu proletarjatu: „Możesz się włóczyć po zagranicach, od Romanji do Allemanji, chcąc ujrzeć to, czegoś nie widział; ale piękniejszego kraju nad ten, gdzieś się urodził, nie znajdziesz nigdzie, choćbyś zwiedził wszystkie góry i lasy, doliny i rzeki. Wierzaj mi bracie wieśniaku!" — A w innem miejscu: „Pasterze Camargi, bądźcie dumni z waszego losu: wszak Chrystus narodził się między pastuszkami!"

stwo *Félibrige* oznacza właściwie to, co nazwa *Filius Ecclesiae*" — syn Kościoła".—Mistral do łez wzruszony, wysłał do Ojca św. list z podziękowaniem, zawierający zarazem wyznanie wiary: „Apostolskie twoje błogosławieństwo, Ojcze Święty, jest dla mnie szczęściem, i dopomoże mi bym jako syn rzymsko-katolickiego Kościoła, w wierze moich ojców dokonał żywota". („Cyas", 3.XII. 1910.)

Niedługo już miał Mistral zabawić na ziemi Długie to życie, pełne miłości Boga i Ojczyzny, poświęcone najszczytniejszym ideałom religijnym i patrjotycznym, zakończyło sio się cichym promiennym zachcdem słońca. Urodzony w dzień 8-go Września 1830 r. w sielskie święto M. Boskiej Siewnej, umarł w sam dzień Zwiastowania, 25-go Marca 1914 r., w rodzinnej wiosce Maillane, na łóżku w którem umarła jego matka.

Okrył nową sławą śliczny język prowansalski, ocalił prowansalską odrębność i obyczaj. Pieśni jego, jak pieśni skowronkowe, radosne i świeże, wznosiły się prosto w błękity i zwiastowały wiosnę, budząc na ojczystym zagonie młode i bujne życie. Umarł w sędziwym wieku, pogodnie i spokojnie, wierząc w Boga, w dobro i w piękno. Śmierci się nie lękał: „Śmierć, — mówi Esterella, bohaterka poematu jego „Calendal",—druzgoce tylko dusze czarne i niskie; dla tych co są czystego serca, śmierć jest ręką, która dobywa z ciasnej pochwy miecz promiennego ducha."

Na wiejskim cmentarzu w Maillane przygotował sobie Mistral za życia grób z tym napisem, streszczającym całego człowieka i świadczącym o jego zupełnem oderwaniu od wszystkiego, prócz od rodzinnej ziemi:

„Nie nam, Panie, nie nam, lecz Imieniowi Twemu i naszej Prowancji daj chwałę."

S. M. R.

Drobiazgi hagjologiczne.

Św. Franciszek Seraficki i... jazzband.

Jeden z teatrów nowojorskich wystawia obecnie dziwną sztukę. Jest to operetka, w której główną postacią występującą jest... św. Franciszek Seraficki. Operetka zawiera sceny

liryczne, a obok nich są partje jazzband'owe. Pomimo to wszystko sztuka jest apoteozą Biedaczyny, a nie żadną parodją.

Specjalny naprawdę sposób uczczenia postaci wielkiego świętego! Coś podobnego mogło zrodzić się tylko w głowach ekscentrycznych Amerykan. Samo zestawienie: św. Franciszek i jazzband, byłoby w Europie nie do pomyślenia w żadnym wypadku. Pisma, donoszące o fakcie, podają między innemi, że przedsiębiorcy wybierają się z tą operetką w objazd po Ameryce południowej, a nawet być może po Europie. Kto wie, czy tu nie dochodzimy do sedna sprawy i czy ekscentryczność pomysłu nie została podyktowana... najbanalniejszemi względami bussines'owemi. Po Amerykanach można się spodziewać wszystkiego.

Malarz polski kandydatem na świętego.

Na łamach warszawskiej „Polski" (№ 245 z dnia 7 września r. b.) znany ikonograf, dr. Mieczysław Skrudlik, zamieścił artykuł p. t. „Bernardyński Fra Angelico". W artykule tym, poświęconym o. Franciszkowi Lekszyckiemu, Bernardynowi z wieku siedemnastego, dr. Skrudlik pisze: „Dotychczas o. Franciszkiem Lekszyckim zajmowała się wyłącznie historja sztuki. Obecnie czas już podjąć badania i poszukiwania inne. A być może, że finałem ich będzie uznanie przez Kościół świętości prac i wysiłków o. Franciszka i zaliczenie tego polskiego Fra Angelica w poczet błogosławionych". Zestawiając o. Leszyckiego z bł. Fra Angelico, autor powiada: „Fra Angelico był jednym z największych malarzy świata, Lekszyckiego twórczość artystyczna posiada wyłącznie znaczenie lokalne. Dominikański braciszek z Fiesole był wizjonerem, „tęsknym i radosnym zarazem", obrazy Lekszyckiego przywodzą na pamięć jedynie gromy kazań pokutnych i pasyjne malarstwo hiszpańskie wieku XVII. Jest jednakże pewna cecha wspólna, zespalająca twórczość Fra Angelica z twórczością o. Franciszka. Obaj traktowali swą sztukę wyłącznie jako „służbę Bożą". Malarstwo było dla nich jedynie formą działalności ku zbudowaniu i podniesieniu wiernych. Świętą była ich sztuka i Kościół uznał tę świętość, beatyfikując skromnego braciszka i wielkiego malarza z Fiesole".

Dla ścisłości dodać należy, iż jest jeszcze jeden malarz polski, wymieniony, jako kandydat do wyniesienia na ołtarze. Jest to brat Albert Chmielowski. Wybitny krytyk, Stanisław Witkiewicz, w swoim „Aleksandrze Gierymskim" (Lwów — Warszawa, 1903) mówi o nim w słowach następujących: „Chmielowski, będąc słabym rysownikiem, posiadał nadzwyczajny talent kolorystyczny i matematyczne wierne poczucie tonu; w tych więc zasadniczych kwestjach owoczesnego ruchu artystycznego zdanie jego było rozstrzygającem, a rada, udzielona kolegom, bezwzględnie słuszną i skuteczną. Na tych też podstawach głębokiego umysłu i wielkiego artyzmu opierała się jego powaga i znaczenie".

J. M. Ch.

SPRAWOZDANIA I RECENZJE.

Nowa praca hagjograficzna. W Kielcach ukazała się świeżo drukiem nowa praca o. Władysława Świątka, Redemptorysty, przynosząca trzydzieści trzy życiorysy świętobliwych Polaków i Polek, o których beatyfikacji mówi się najwięcej. Książka nosi tytuł: „Świętość Kościoła w Polsce w okresie rozbiorowym i porozbiorowym". W rzędzie postaci, którym poświęcono osobne szkice, a mniej jednak znanych, znajduje się o. Jan Podgórski, Redemptorysta; ks. Wojciech Blaszyński, apostoł Podhala, Spiszu i Orawy; Marja Cieślanka, apostołka nabożeństwa za dusze, w czyśćcu cierpiące.

Pierwsze głosy prasy na temat tej pracy są wprost entuzjastyczne. „Sam fakt, że taka książka się ukazała, napełnia serce wielką radością"— pisze ks. Stanisław Szpetner w „Pościągliwości i Pracy", przyczem zaznacza: „Nie chodzi tu wcale o krytykę pod względem historycznym, stylistycznym, niech to czynią ludzie bardziej powołani!". Książka istotnie wymaga omówienia obszerniejszego, to też, sygnalizując narazie jej pojawienie się, odkładamy ocenę szczegółową do numeru następnego. Teraz polecamy ją gorąco, bo istotnie dawał się odczuwać brak podobnego wydawnictwa.

Oby praca o. Świątka przyczyniła się do ożywienia twórczości na tej niwie! Pole to bardzo wdzięczne, a niestety zaniedbane. Pracownicy na niem są bardzo pożądani, zwłaszcza, że pracujący dotąd powoli się się wycofują. *J. M. Ch.*

Józef Stanisław Pietrzak: Życie sługi Bożego o. Bolesława Gwidona Jaśniewicza, zakonu Kanoników Ducha św. de Saxia, na tle ich dziejów. Z portretem. Kraków, 1930. Nakładem p.p. Kanoniczek św. Ducha de Saxia. Str. 100 + 4 nlb + 1 plansza.

Nowa praca gorliwego szerzyciela czci świętych polskich, znanego zwłaszcza na gruncie krakowskim. Jedna zaledwie z kilkudziesięciu zapowiadanych i naprawdę rewelacyjna, jak tamte. Na kartach tej książki autor wskrzesił przed oczyma czytelnika postacie, o których nie słyszało się dotąd kompletnie nic, przypomniał zakon, który, choć wiele dobrego czynił kiedyś w Polsce, stał się przysłowiowym „żelaznym wilkiem". Kto

kiedyś zawadził o Kraków, słyszał może przypadkiem o jakichś tam Duchaczkach (popularne miano Kanoniczek św. Ducha de Saxia), ale, żeby wiedzieć jeszcze o jakichś Duchakach!... A jednak, kto miłuje naszą przeszłość i interesuje się świętobliwymi synami oraz córami naszej ziemi, musi wiedzieć o obu zakonach duchackich, gdyż do wieńca chwały Polski, Matki Świętych, wplotły one aż kilkadziesiąt brylantów świętości. Na dziesiątki liczyć trzeba Duchaków i Duchaczki, umęczonych za wiarę lub zmarłych w opinji świętości, a wśród nich, niby gwiazda pierwszej wielkości, świeci właśnie o. Jaśniewicz, któremu przedewszystkiem poświęcił najnowszą swą pracę Pietrzak.

Żył o. Jaśniewicz w latach: 1675 — 1710. Krótkie było jego życie, lecz starczyło w zupełności do uświęcenia się. Młodo doszedł do doskonałości duchowej, po szybkim jednak wzlocie nastąpił okres ciężkich prób, doświadczeń, jakie trwały do samej niemal śmierci. Podziwiał świętość o. Jaśniewicza Rzym stary, gdzie go nazywano „świętym Polakiem", poznała go Florencja i „polski Rzym", Kraków, wreszcie Stawiszyn, pod Kaliszem, po śmierci miejsce jego wiecznego spoczynku, chwały pośmiertnej i... zapomnienia. Jak pisze autor, świętobliwy ten Polak — to „prawdziwy anioł ziemski o serafícznem, iście kapłańskiem sercu i duszy, kochający Ubiczowanego i Ukrzyżowanego Mistrza swego „więcej za Mękę, niż za Zmartwychwstanie", ponad wszystko, bo aż do zapomnienia zupełnego o sobie i zmiażdżenia siebie całkowicie".

Przechodząc do oceny samej książki. pomimo całego respektu dla niej i uznania dla autora za napisanie jej, niesposób nie wspomnieć o paru jej usterkach. Cisną się one pod pióro wprost automatycznie. Jeśli idzie o rodzaj tej książki sensu stricto, to nie jest to właściwie życiorys. Nie ukazał nam Pietrzak o. Jaśniewicza w pełnem świetle, z całą plastyką, dał nam raczej szkic jego postaci, dość pobieżny zarys czy sylwetkę. Gdyby posilkować się terminologją z przed lat kilkudziesięciu, dałoby się zastosować w danym wypadku określenie: „kilka rysów z życia". I to rysy te nie są bynajmniej skondensowane, zwarte, przeplata je bowiem cały szereg dygresyj, aluzyj, uwag, eksklamacyj, które do pewnego stopnia przytłaczają całość. Powodem tego jest temperament autora oraz skłonność do asocjatyzmu, ale czynienie porównań odrywa tylko myśl od postaci o. Jaśniewicza, z czego czytelnik zbytnio zadowolony nie będzie. Słowo wstępne autora, zawierające kilka momentów jakby polemicznych, ciekawe skądinąd, mogłoby być opuszczone, ewentualnie ujęte w innej postaci, natomiast rozkład całości zyskałby dużo dzięki większej systematyczności, następstwem czego byłoby uniknięcie powtarzań. Dodane wiersze, niewykwintne a szczere, nie ozdabiają książki, lecz i jej nie szpecą. Ostatecznie pominięcie ich nie byłoby nadzwyczajną stratą.

Wszystko to coprawda drobiazgi, książce nie szkodzące ani nie pozbawiające jej zalet, tak, jak plamy nie pozbawiają jasności słońca.

Format książki, wzorowany na życiorysie o. Stanisława od Jezusa i Marji Papczyńskiego, powiększył tylko bez zbytniej potrzeby jej koszt. Na taką objętość można było z powodzeniem dobrać format mniejszy, co potaniłoby życiorys i przez to uprzystępniłoby go szerszym sferom. Niemiłe wrażenie budzi jedna rzecz: chropowaty papier o żółtym odcieniu, czyniący wrażenie zleżałego. *J. M. Ch.*

Bessières. SJ. Le Désert fleurira. Romans. Edit. Spes. Paris. 17 rue Soufflot. Znany działacz katolicki, Jezuita Bessières, zwiedza i opisuje kolonje północnej Afryki. Uważa, że Francja ma wobec nich dużo na sumieniu. Fabuła kręci się koło życia dwojga ludzi: kolonisty francuskiego i Arabki—Berberki. Oboje wyrzekają się szczęścia osobistego, by jako osoby duchowne nieść pomoc ludom afrykańskim. Ks. B. ślicznie pisze, może trochę nadto idealizuje. Książka ma ścisłą wartość naukową dla misyj półn. Afryki, które z dzieła poznajemy i nieco lepiej rozumiemy. Dołączone są mapy. *K. B.*

Dla ścisłości dodać należy, iż jest jeszcze jeden malarz polski, wymieniony, jako kandydat do wyniesienia na ołtarze. Jest to brat Albert Chmielowski. Wybitny krytyk, Stanisław Witkiewicz, w swoim „Aleksandrze Gierymskim" (Lwów — Warszawa, 1903) mówi o nim w słowach następujących: „Chmielowski, będąc słabym rysownikiem, posiadał nadzwyczajny talent kolorystyczny i matematyczne wierne poczucie tonu; w tych więc zasadniczych kwestjach owoczesnego ruchu artystycznego zdanie jego było rozstrzygającem, a rada, udzielona kolegom, bezwzględnie słuszną i skuteczną. Na tych też podstawach głębokiego umysłu i wielkiego artyzmu opierała się jego powaga i znaczenie".

J. M. Ch.

SPRAWOZDANIA I RECENZJE.

Nowa praca hagjograficzna. W Kielcach ukazała się świeżo drukiem nowa praca o. Władysława Świątka, Redemptorysty, przynosząca trzydzieści trzy życiorysy świętobliwych Polaków i Polek, o których beatyfikacji mówi się najwięcej. Książka nosi tytuł: „Świętość Kościoła w Polsce w okresie rozbiorowym i porozbiorowym". W rzędzie postaci, którym poświęcono osobne szkice, a mniej jednak znanych, znajduje się o. Jan Podgórski, Redemptorysta; ks. Wojciech Blaszyński, apostoł Podhala, Spiszu i Orawy; Marja Cieślanka, apostołka nabożeństwa za dusze, w czyśćcu cierpiące.

Pierwsze głosy prasy na temat tej pracy są wprost entuzjastyczne. „Sam fakt, że taka książka się ukazała, napełnia serce wielką radością"— pisze ks. Stanisław Szpetner w „Pościągliwości i Pracy", przyczem zaznacza: „Nie chodzi tu wcale o krytykę pod względem historycznym, stylistycznym, niech to czynią ludzie bardziej powołani!". Książka istotnie wymaga omówienia obszerniejszego, to też, sygnalizując narazie jej pojawienie się, odkładamy ocenę szczegółową do numeru następnego. Teraz polecamy ją gorąco, bo istotnie dawał się odczuwać brak podobnego wydawnictwa.

Oby praca o. Świątka przyczyniła się do ożywienia twórczości na tej niwie! Pole to bardzo wdzięczne, a niestety zaniedbane. Pracownicy na niem są bardzo pożądani, zwłaszcza, że pracujący dotąd powoli się się wycofują. *J. M. Ch.*

Józef Stanisław Pietrzak: Życie sługi Bożego o. Bolesława Gwidona Jaśniewicza, zakonu Kanoników Ducha św. de Saxia, na tle ich dziejów. Z portretem. Kraków, 1930. Nakładem p.p. Kanoniczek św. Ducha de Saxia. Str. 100 + 4 nlb + 1 plansza.

Nowa praca gorliwego szerzyciela czci świętych polskich, znanego zwłaszcza na gruncie krakowskim. Jedna zaledwie z kilkudziesięciu zapowiadanych i naprawdę rewelacyjna, jak tamte. Na kartach tej książki autor wskrzesił przed oczyma czytelnika postacie, o których nie słyszało się dotąd kompletnie nic, przypomniał zakon, który, choć wiele dobrego czynił kiedyś w Polsce, stał się przysłowiowym „żelaznym wilkiem". Kto

kiedyś zawadził o Kraków, słyszał może przypadkiem o jakichś tam Duchaczkach (popularne miano Kanoniczek św. Ducha de Saxia), ale, żeby wiedzieć jeszcze o jakichś Duchakach!... A jednak, kto miłuje naszą przeszłość i interesuje się świętobliwymi synami oraz córami naszej ziemi, musi wiedzieć o obu zakonach duchackich, gdyż do wieńca chwały Polski, Matki Świętych, wplotły one aż kilkadziesiąt brylantów świętości. Na dziesiątki liczyć trzeba Duchaków i Duchaczki, umęczonych za wiarę lub zmarłych w opinji świętości, a wśród nich, niby gwiazda pierwszej wielkości, świeci właśnie o. Jaśniewicz, któremu przedewszystkiem poświęcił najnowszą swą pracę Pietrzak.

Żył o. Jaśniewicz w latach: 1675—1710. Krótkie było jego życie, lecz starczyło w zupełności do uświęcenia się. Młodo doszedł do doskonałości duchowej, po szybkim jednak wzlocie nastąpił okres ciężkich prób, doświadczeń, jakie trwały do samej niemal śmierci. Podziwiał świętość o. Jaśniewicza Rzym stary, gdzie go nazywano „świętym Polakiem", poznała go Florencja i „polski Rzym", Kraków, wreszcie Stawiszyn, pod Kaliszem, po śmierci miejsce jego wiecznego spoczynku, chwały pośmiertnej i... zapomnienia. Jak pisze autor, świętobliwy ten Polak—to „prawdziwy anioł ziemski o seraficznem, iście kapłańskiem sercu i duszy, kochający Ubiczowanego i Ukrzyżowanego Mistrza swego „więcej za Mękę, niż za Zmartwychwstanie", ponad wszystko, bo aż do zapomnienia zupełnego o sobie i zmiażdżenia siebie całkowicie".

Przechodząc do oceny samej książki, pomimo całego respektu dla niej i uznania dla autora za napisanie jej, niesposób nie wspomnieć o paru jej usterkach. Cisną się one pod pióro wprost automatycznie. Jeśli idzie o rodzaj tej książki sensu stricto, to nie jest to właściwie życiorys. Nie ukazał nam Pietrzak o. Jaśniewicza w pełnem świetle, z całą plastyką, dał nam raczej szkic jego postaci, dość pobieżny zarys czy sylwetkę. Gdyby posiłkować się terminologją z przed lat kilkudziesięciu, dałoby się zastosować w danym wypadku określenie: „kilka rysów z życia". I to rysy te nie są bynajmniej skondensowane, zwarte, przeplata je bowiem cały szereg dygresyj, aluzyj, uwag, eksklamacyj, które do pewnego stopnia przytłaczają całość. Powodem tego jest temperament autora oraz skłonność do asocjatyzmu, ale czynienie porównań odrywa tylko myśl od postaci o. Jaśniewicza, z czego czytelnik zbytnio zadowolony nie będzie. Słowo wstępne autora, zawierające kilka momentów jakby polemicznych, ciekawe skądinąd, mogłoby być opuszczone, ewentualnie ujęte w innej postaci, natomiast rozkład całości zyskałby dużo dzięki większej systematyczności, następstwem czego byłoby uniknięcie powtarzań. Dodane wiersze, niewykwintne a szczere, nie ozdabiają książki, lecz i jej nie szpecą. Ostatecznie pominięcie ich nie byłoby nadzwyczajną stratą.

Wszystko to coprawda drobiazgi, książce nie szkodzące ani nie pozbawiające jej zalet, tak, jak plamy nie pozbawiają jasności słońca.

Format książki, wzorowany na życiorysie o. Stanisława od Jezusa i Marji Papczyńskiego, powiększył tylko bez zbytniej potrzeby jej koszt. Na taką objętość można było z powodzeniem dobrać format mniejszy, co potaniłoby życiorys i przez to uprzystępniłoby go szerszym sferom. Niemiłe wrażenie budzi jedna rzecz: chropowaty papier o żółtym odcieniu, czyniący wrażenie zleżałego. *J. M. Ch.*

Bessières. SJ. Le Désert fleurira. Romans. Edit. Spes. Paris. 17 rue Soufflot. Znany działacz katolicki, Jezuita Bessières, zwiedza i opisuje kolonje północnej Afryki. Uważa, że Francja ma wobec nich dużo na sumieniu. Fabuła kręci się koło życia dwojga ludzi: kolonisty francuskiego i Arabki—Berberki. Oboje wyrzekają się szczęścia osobistego, by jako osoby duchowne nieść pomoc ludom afrykańskim. Ks. B. ślicznie pisze, może trochę nadto idealizuje. Książka ma ścisłą wartość naukową dla misyj półn. Afryki, które z dzieła poznajemy i nieco lepiej rozumiemy. Dołączone są mapy. *K. B.*

Laveille. Marguerite Sinclair. 1900—1925. Paris. 82 rue Bonaparte. Fequi. Robotnica szkocka żyje życiem świętobliwem. Daje Panu Bogu to, co ma najdroższego, duszę, umiłowania swoje, a ludziom przychylność i prace swoje. Gdy miara się dopełnia, idzie cicho w zaświaty, pozostawiając po sobie woń kwiatu. Kwitną one także w Polsce, gdziekolwiek stąpamy. Możemy je podnosić i pokazywać ludziom na pociechę, ku wzmocnieniu. Łakniemy ich, jako rosy niebiańskiej na pokropienie codzienne. *K. B.*

Africa. Journal of the International Institute of African Languages and Cultures. London. W. C. 1. Craven Street 22. Międzynarod. Instytut dla studjów języków i kultur Afryki w Londynie, założony w 1925, ma też grupę katolicką z W. O. Dubois SJ. Roma. Borgo S. Spirito 5 na czele. Ks. D. prosi i przedstawia członków z Polski—zespoły naukowe i działaczy katolickich. Wkładka 1 f. st. rocznie z uprawnieniem do otrzymywania publikacyj Instytutu. „Africa" jest organem Instytutu, w językach różnych redagowany. W nr. 1 — 1929 widzimy artykuł prof. Ks. Malinowskiego (uniwersytet Londyn) angielski i ks. Dubois — francuski.

Instytut jest ściśle naukowym, ale właściwie tem korytem popłynie teraz, oczywiście zawsze w duchu apostolskim, akcja katolicka dla szerokiego świata. Zdaje się, że Akademickie i Kleryckie Koła Misyjne, niemniej Koło Misjologiczne kapłanów w Polsce — zyskałyby na kontakcie z Instytutem Londyńskim. *K. B.*

Day SJ. Jews and Catholics Catholic Truth Society. 72 Victoria Street, London S. W. 1. — 16 str. Broszura propagandowa.

Levy. The Heavenly Road. Proroctwa i inne argumentacje oraz życiorys Miss Levy, neofitki. str. 78.

The Fulfilment of Judaism. Proroctwa Catholic Cuild of Israel. London W 11 Chepstow Villas. Convent MD. of Sion,

Prócz tego:

Ratisbonne. Answers to a Jewish Enquirer. Oryginał francuski. tłumaczenie angielskie. Catholic Truth Society. 69 Sonthwark Bridge Boad. London S. E. 1. oraz Paris: rue N. D. des Champs 61 bis.

W nowoczesnej metodzie misjonowania stosowany jest sposób „dopełniania" istniejących zarodków prawdy, przygotowanych w planach Opatrzności, przez krajową filozofję i religię, dla przyjęcia pełni prawd — tj. katolicyzmu.

Powyższe broszury dają nam poznać religijną kwestję żydowską. Wypisują punkty złączone między St. i N. Testam. i wysuwają na front szczególnie dogmat bóstwa Chrystusowego, bo on decyduje konsekwentnie o potrzebie przyjęcia prawd N. Test.

Jeśli mamy zająć się apostolstwem wśród Żydów u nas, to trzebaby znać i rozpowszechniać taką literaturę. *K. Berk.*

Catholic Medical Guardian. Harrow on the Hill. Middlesesc. 3 St. Johns Street. England. — Czytajac organ Zw. Katol. Lekarzy w Anglji, nasuwa się pytanie, czy nie czas na katolickie związki zawodowe w Polsce: Lekarzy, Pielęgniarek, Studentów, Artystów, Pisarzy, Adwokatów i t. d. W każdym razie zakres pracy Zw. Katol. Lekarzy w Anglji jest już skrystalizowany, wyraźny, szeroki i ważny. Pismo jest na wysokim poziomie naukowym. Redaguje je dr. Gorman, były lekarz rządowy w Indjach. Interesuje się Polską i pragnie styczności w pracy ideowej. Chętnie napisze o ruchu katol. w tym kierunku. Zw. Katol. Lekarzy Angielskich zajmuje się też pracą dla misyj. Pisze o lekarzach swych na misjach. Pomaga im w każdym kierunku. Pismo robi bardzo dodatnie wrażenieswą poważną wartością etyczną i zawodową.

K. B.

Laien an die Front! Świeccy na front. Wykłady na Zjeździe Katolickim w Olbenssadt 1928. — Lanmann. Diilmen i W. — Cztery konferencje o nowoczesnej Akcji Katolickiej: 1) kwestja robotnicza, 2) rolnik na małym obszarze, 3) Katolicki czyn — wytłumaczenie słów papieskich: Akcja Katolicka jest udział świeckich w apostolstwie hierarchji Kościoła, 4) najpilniejsze potrzeby Kościoła. Bieżące biedy moralne w Niemczech, które spotykamy także w naszem społeczeństwie. — Pora jest taka, że wszyscy członkowie Kościoła, duchowni i świeccy, mają współpracować dla potrzeb Kościoła. Aby to było możliwem, trzeba stosować środki kulturalne; zarozumiałość i niechęć po jakiejkolwiek stronie winna ustać. Dyrektywy Stolicy Apostolskiej są decydujące i wszyscy jesteśmy odpowiedzialni za to, jeśli one nie są przeprowadzone. Dosyć jest placówek dla pracy, by każdy z nas mógł się wybić, jeśli jest pracowity. Nie można lekceważyć dobrej woli ludzkiej, i hamować ją przeszkodami, zamiast ją wzmacniać i popierać. Dobra wola ludzka jest łaską P. Boga i nie wolno jej marnować. Trzeba szerzyć idee Papieskie między społeczeństwem, między przewodnikami, by byli wykładnikami i propagatorami dla tych dyrektyw. Trzeba dziś apostołów świeckich. *K. B.*

Zeitschrift für Missionswissenschaft und Religionswissenschaft. Münster i W. Aschendorff. 2. Heft 1929 Pismo to (misjologiczne) jest nam prawdopodobnie już znane — chciałabym tylko zwrócić uwagę na innowację, zaczętą w niniejszym numerze — innowację nadzwyczaj cenną i pchającą sprawę misjologji, a zwłaszcza misjonizacji, o cały szmat naprzód. Z. M. wprowadza dział: Beiblätter aus und für Missionspraxis. Dodatek dla praktyki misyjnej. Pierwszy artykuł napisał Ohm OSB: Die Anseinanderselsung mit dem Heidentum in der christlichem Lehrenkundigung. Każde zdanie jest myślą skończoną i to taką, że rozwidnia widnokrąg i prowadzi do czynu. Nie szumne, zawiłe teorje, lecz orjentacja w nowoczesnej akcji misyjnej. Wystawiamy sobie, że po takiej właśnie linji winnno iść pismo misjologiczne, jakie zamierza wydawać Koło Misjologiczne Kapłanów w Poznaniu. Akcja ta skierowuje naszą inteligencję do inteligencji pogańskiej dla stosunków kulturalno-naukowych, by na tych podstawach, poznajomiwszy się z filozofją i religją krajową, „dopełnić" je prawdami katolickiemi, jak chce Mgr. d'Herbigny SJ. dla Islamu, a apostolstwo wśród żydów dla swoich celów. *K. B.*

Boucher. Petit Atlas des Missions Catholiques. Paris. Hatier. 8 rue d'Assas. Licznym interesantom przypominamy znany już w Polsce Atlas Misyjny (ksiażkowy—231 str.) dla użytku w kołach misyjnych. Ks. B. rozejrzał się po sprawach misyjnych, po ziemiach misyj i materjały zebrane, praktyczne, podaje dla pracowników mis. Oczywista, że statystyki ustawicznie się uzupełniają, różnią się, bo przecież nie mamy dotąd Katol. Urzędu Statystyk w Rzymie. Ks. B. daje przedewszystkiem przegląd geograficzny misyj. Omawia także sprawy misyj w Europie, między protestantami i t. d. Cały tekst podzielony na części świata ze wstępem: Literatura. Powołanie misyjne Kościoła. Organizacja akcji mis.

Tablica Statystyczno - Misyjna podpisana dotąd nie wyszła, z przyczyn od niej niezależnych. W każdym razie orjentujemy się, iż potrzeba nam koniecznie map ściennych religij świata na obu półkulach, w kolorach i w rysunkach. Jak nam wiadomo, pewien autor niemiecki zamierza dać tłómaczenie swej pracy podobnej w polskiem. Wiadomość tę przyjęłam niejako za policzek dla naszych polskich prac i zdatności, jakich nam przecież nie brak! *K. Berk.*

Becker. Katholische missionsärztliche Fürsorge. 1930. Würzburg. Salvator. Str. 7. Już nieraz mieliśmy sposobność polecenia w druku wartościowego Rocznika Instytutu Misyjno - Medycznego w Würzburgu. Zastanawia nas, że Rocznik ten, ilustrujący mniejwięcej

całokształt akcji świata katol. w tym kierunku, omija stale Polskę. Przyznać trzeba, że nie bierzemy mu tego bardzo za złe, albowiem — „sami nie wiemy, co posiadamy". Znaleźli się jednak tacy, co zadali sobie trud zebrania historycznych materjałów dla tej pracy ze strony Polski. Zebrano więc około 7—8 adr. lekarzy i lekarek polskich, przebywających w krajach gorących na praktyce. Zwrócono uwagę na akcję kulturalno-fachową naszych lekarzy i przyrodników w krajach Dalekiego Wschodu, i zresztą nietylko tam, odbytą w ubiegłych stuleciach. Prawda, że robota ta odbywa się niekoniecznie w taki sposób, jaki „przepisuje" Würzburg, ze swą swoistą organizacją i systemem, bardzo zresztą godnymi. Ale niepodobna pomijać poczynań drugich dla tej przyczyny, ponieważ różnią się sposobami pracy od naszej. Prawda historyczna cierpi nad tem. Sądzę więc, że 1) należy u nas własne prace przedstawiać więcej w naszej prasie i 2) prasę tę dosyłać centrom obcym.

Wiel. Dyrektor Rocznika zechce przyjąć to nasze skromne uzupełnienie z dziedziny statystyki i historji ruchu mis. med. Polski dla swej publikacji, której znaczenie poważne szczerze uznajemy. Czekamy na — rewanż!... *K. Berk.*

Bréviaire Médical. Vigot. Paris. 23 rue de l'Ecole de Médecine. 1930. — 752 str. — 80 fr. i 10.50 fr. przesyłka. — Na książkę tę, która stanowi podręcznik praktyczny w nagłych zachorzeniach, epidemjach i wypadkach w krajach ciepłych, czekało dużo misjonarzy i kolonizatorów. Powstała ona z inicjatywy Watykańskiej Wystawy Misyjnej 1925, kiedy to postanowiono urządzić kurs misyjno-medyczny w uniwersytecie w Lille. Otóż dzieło jest compendium wykładów z tego kursu, więc zbiorowem wydaniem prelegentów fachowców. Prezesem Komitetu redakcyjnego jest prof. Thillier, a sekretarzem W. O. Loiselet, S. J., były misjonarz i dr. med. Dzieło jest bogato ilustrowane. W tekście znajdujemy tematy m. in. Anatomja. Technika bandażowania. Patologja chirurgiczna. Lecznictwo dzieci. Medycyna ogólna. Choroby kolonjalne i epidemje. Choroby ócz (z tabelami). Dwa ostatnie rozdziały, a zwłaszcza ostatni, opracowane są ze szczególną pieczołowitością.

Dzieło to polecamy u nas dlatego, ponieważ i u nas budzi się ruch misyjno-medyczny zaczęty artykułami w prasie już od 1926, tj. z jednej strony wysyłamy lekarzy i lekarki do współpracy z misjonarzami, z drugiej—tworzymy przy naszych uniwersytetach Komitety Pomocy Medycznych dla misyj. (Poznań).

Dla ochotników na wyjazd, zresztą nietylko dla jedynego zawodu medycznego, lecz dla wszystkich zawodów wolnych, powstaje w Poznaniu Dzieło Powołań świeckich zawodowych dla misyj. Znajdujemy się w okresie wstępnych przygotowań, jak zagranica. Objaśni: K. Berkanówna. Poznań, Matejki 53. *K. B.*

Jahrbuch des Akademischen Missionsbundes. Freiburg. 1930 (Szwajcarja). Przypuszczam, że nasze Akad. Koła Misyjne wymieniają z sobą wydawnictwa misyjne zagraniczne, i że dlatego znają Rocznik AKM szwajcarskiego. Warto zwrócić uwagę zainteresowanych na pomysł tegoż Rocznika, by prosić o artykuły dla siebie od wybitnych misjonarzy (ew. na podany przez siebie temat) oraz na przyjęcie do programu Rocznika także kwestyj Unji, własnego kraju i innych. Mówię: U n j i, w pojęciu europejskiem, tj. jako apostolstwo wśród schizmatyków, protestantów, żydów, sekciarzy itd. Szwajcarzy to uczynili. Wciągnęli też do współpracy redakcyjnej misjonarzy-naukowców innych ras, oraz zobrazowali, dla ogólnej orjentacji i łączności, także działalność (obok własnej) roczną Kół Misyjnych Kleryków i Gimnazjów. Nie wiem, czy Roczniki naszego Zw. AKM te pożyteczne punkty uwzględniają, bo niestety za mało dają znać o sobie i za mało się rozchodzą. *K. B.*

Szanownych naszych Czytelników, którzy zapomnieli opłacić prenumeratę za ostatnie miesiące, prosimy o uregulowanie należności. Tym, którzy będą zalegali dłużej niż 4 miesiące, będziemy zmuszeni wstrzymać wysyłkę numeru.

WARUNKI PRENUMERATY „*PRO CHRISTO*":

Kwartalnie	3.—	Rocznie	12—
Półrocznie	6.—	Cena pojed. numeru .	1.—

Zmiana adresu 50 gr.

WA ‹UNKI PRENUMERATY ZAGRANICĄ.

Kwartalnie	4.50	Rocznie . , ...	18.—
Półrocznie	9.—	Cena pojed. numeru .	1.70

CENY OGŁOSZEŃ W „PRO CHRISTO".

Stronica okładki	70 zł.
1/2 stronicy	35 zł.
1/4 stronicy	20 zł.
Stronica poza tekstem.	60 zł.
1/2 stronicy	30 zł.
1/4 stronicy	15 zł.

MY MŁODZI KATOLICY CHCEMY:

1. przyśpieszyć triumf Chrystusa w Polsce na wszystkich polach naszego życia indywidualnego i społecznego;
2. pomnożyć zastępy kapłanów, którzy w pierwszym rzędzie pracują dla Królestwa Chrystusowego;
3. budzić powołania zakonne w celu przeciwdziałania potęgą dziewictwa współczesnej demoralizacji społecznej;
4. przygotować czystych ojców i matki przez pogłębienie w młodzieży życia katolickiego;
5. oczyścić i uświęcić atmosferę rodzinną przez wprowadzenie do niej kultu Najświętszego Serca Jezusowego i życia eucharystycznego;
6. demaskować i zwalczać podstępne usiłowania wrogów, zmierzające do podkopania dogmatu katolickiego;
7. zwalczać czynnie wszelkie objawy demoralizacji;
8. współdziałać ze wszystkiemi szlachetnemi usiłowaniami ku wyzwoleniu Polski z pod tyranji żydowstwa i masonerji;
9. stawiać przed oczy wzory wybitnych mężów w Narodzie ku pokrzepieniu serc i spotęgowaniu miłości Ojczyzny;
10. szerzyć wśród inteligencji katolickiej uświadomienie społeczne i zrozumienie konieczności czynnej współpracy z masami ludowemi;
11. czerpać światło i moc z orzeczeń papieskich oraz wskazań Episkopatu polskiego.

Drukarnia Djecezjalna w Łomży.